**Wydanie południowe.**

**Przedpłata**
na „Nasz Głos“ wynosi:

**w Krakowie:** miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

# NASZ GŁOS

**Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.**

**Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.**

**Wydanie południowe.**

**Przedpłata**
na „Nasz Głos“ wynosi:

**Na prowincyi:** miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.



**Nr. 59.** **Kraków, sobota dnia 23 listopada 1901.** **Rok I.**

## CO ŻYCIE NIESIE.

### UWAGI.

Od dawnych czasów nie było już takiego wstrząśnienia wśród społeczeństwa polskiego, jak teraz, po dopełniającym miary pruskiej podłości wyroku sądu gnieźnieńskiego w sprawie zaburzeń szkolnych we Wrześni.

Niebezpieczny dla państwa pruskiego był to wyrok. Zwierzę, które przewodniczyło trybunałowi, ów prezes Kah, nie wiedziało chyba, co czyni; nie zdawało sobie sprawy, że jest Bóg nad nim, który go sądzić będzie; nie pojmowało, że jeśli najsłabsza jednostka, gdy się nad nią znęcają i pastwią, z prawa natury dobywa ostatnich sił, aby się bronić, cóż dopiero wielki naród, który jest potęgą skutą wprawdzie w łańcuchy, ale nie dającą jeszcze spać spokojnie swoim stróżom więziennym.

Zerwać się kiedy może ta potęga i wybuchnąć, zerwać się może i wybuchnąć w chwili dla prusactwa strasznej, w chwili, która przyjść musi, jeżeli losami świata rządzi sprawiedliwa Opatrzność. Przekleństwa, które dzisiaj z każdego domu polskiego, na głowę sędziego-zbrodniarza i państwa, które takich ma sędziów, spadają, zakwitną da Bóg plonem, o którym się dziś nawet nie marzy Hakacie...

Nazwiska Piaseckiej, Dzieciuchowicza, Chojnackiego, Balcerkiewicza, Furmaniaka, Bednarowiczowej, Zientka, Hachnela, Korzeniowskich, Żołnierkiewiczów, Wiśniewskich, Stachowiakowej, Stachowskiego, Musielaka, Jagodzińskiego i Jezierskiej, napisane będą na kartach martyrologii polskiej, jako pierwsze w wieku dwudziestym — opromienia je taka sama aureola, jaka opromieniała w ubiegłym wieku pamięć poległych na polach walk o wolność, powieszonych i rozstrzelanych w Warszawie, męczenników podlaskich i ofiar rzezi w Krożach. Imię księdza Laskowskiego powtarzane będzie z czcią, jako tego, który jest wzorem kapłana-patryoty — tak jak imię renegata Koralewskiego, pijaka i szubrawca, który miał czulsze serce dla bitego niedźwiedzia niż dla dzieci polskich jego opiece powierzonych, będzie po wszystkie czasy w Polsce synonimem ohydy i ostatecznego spodlenia...

Wszędzie dziś, gdzie biją polskie serca, czują potrzebę zamanifestowania na zewnątrz uczucia zgrozy, jakie na wieść o wyroku kata Kaha rozsadza pierś każdego Polaka. To też z entuzjazmem przyjęty zostanie wszędzie, gdzie tylko wolne słowo polskie dochodzi, list Henryka Sienkiewicza, wystosowany wczoraj do redakcji najstarszego dziennika polskiego *Czasu*. List ten, stosownie do wezwania redakcji *Czasu* powtarzamy dosłownie. Brzmi on jak następuje:

Szanowny Panie Redaktorze!

Zapadł niesłychany wyrok!

Nie podniesiono na żadnego ze szkolnych katów ręki, nie było napaści, ni czynów przemocy, a jednak rodziców tych małych dzieci, skatowanych przez pruską szkołę, sądy pruskie ukarały długiem więzieniem za to, że pod wpływem rozpaczy i litości, wypowiedzieli zbyt głośno słowa oburzenia przeciw takiej szkole i takim nauczycielom. Wszędy, gdzie zwyrodniona kultura nie przeszła w stan dzikości, nawet wśród tych Niemców, którzy woleliby w dziejach inną rolę, niż rolę zbirów pruskich, wyrok ten wzbudzi jednaką zgrozę i pogardę — a zarazem napełni serca trwogą o przyszłość i zdumieniem.

My jedni, którzy od czasu, gdy część narodu naszego weszła w skład Prus, znamy bliżej to środowisko — nie powinniśmy się ani dziwić, ani też poprzestać na słowach i załamywaniu rąk.

Tak jest! Zdziwienie nie byłoby na miejscu. Wszakże ich własny, niemiecki pisarz wypowiedział niegdyś znamienne słowa, iż złudzeniem jest aby niemoralna polityka mogła nie zniepráwić społeczeństwa i przyszłych jego pokoleń. — Stało się więc, co się stać musiało. Od czasów Fryderyka II i jeszcze dawniejszych, polityka pruska była nieprzerwanym ciągiem zbrodni, przemocy, podstępów, pokory względem silnych, tyraństwa względem słabszych, kłamstwa, niedotrzymywania umów, łamania słów i obłudy.

Jest to zdanie nietylko obcych, ale i niemieckich, niepodległych historyków, a zatem cóż dziwnego, że w takich warunkach nastąpił ogólny rozkład dusz, że zwyrodniało poczucie sprawiedliwości i prawdy, że zanikł zupełnie zmysł moralny, a w ogólnem rozlajdaczeniu szkoła stała się katownią, a spodlałe sądy powolnem narzędziem dzikich instyktów i przemocy.

Więc gdy nakoniec taki organizm społeczny, wskutek zbiegu nieszczęsnych wypadków, uczuł się zarazem państwowo silnym, musiało dojść do objawów tak potwornych, jak, między innemi, ostatnie procesy: toruński i wrzesiński. Można się pocieszać myślą, że to wszystko nie może trwać. Historya świadczy, że budowy, wznoszone tylko

**Z wojny w południowej Afryce.**



Anglicy pilnują by nie ratowano płonącej fermy boerskiej.

na tyranii, złości i głupocie nie trwały nigdy długo. Rosya, która jęczała pod równie bezecnem jarzmem tatarskiem, zdołała je w końcu zrzucić. Okrutne władztwo hiszpańskie nie ostało się we Flandryi. Chrześciańskie i kulturalne narody nie mogą długo podlegać barbarzyństwu. Niemcy nie mogą także przez całą wieczność podlegać prusactwu — więc przyszłość musi przynieść jakąś olbrzymią ewolucyę i ekspijacyę.

Ale tymczasem co mamy czynić my, nad którymi zbrodnia i dzikość cięży bezpośrednio?

Wogóle — wytrwać! a w szczególności pomódz do wytrwania tym, którzy się stali bezpośredniemi ofiarami łotrostwa i przemocy.

Po skatowaniu dzieci, skazano na więzienie rodziców, którzy pracowali na ich chleb. Jedną z obwinionych, ubogą matkę siedmiorga drobiazgu, zamknięto na dwa i pół lata. Czy chodziło również o to, by bohaterskie dzieci pomarły z głodu? W społeczeństwie Hakaty, doprawdy i to możliwe!

Więc niech się poruszą serca wszystkich naszych matek. Dajmy chleba dzieciom, przynieśmy tę pociechę skowanym rodzicom, że ich nieszczęsne dzieci nie będą zmuszone żebrać. Prawo Boże, prawo chrześciańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkim, a cóż dopiero — gdy chodzi o takie dzieci — nam!

Dołączam do niniejszego listu dwieście koron na chleb dla ofiar. *Henryk Sienkiewicz.*

Redakcja „Czasu“ zaraz w pierwszym dniu zebrała dalszych 100 koron. Wezwanie Sienkiewicza trafi do każdej matki polskiej, do każdego bijącego po polsku serca. Nie wątpimy też, że redakcja „Czasu“ zbierze znaczną sumę na ten piękny i zacny cel. Wszystkie dzienniki krajowe będą jej w tem pomocne. Dodamy jednak że jest rzeczą wskazaną, aby dar narodowy naszego kraju stanowił jedną zbiorową sumę. Z naszej strony odsyłać więc będziemy do Redakcyi „Czasu“ wszystkie składki, które za pośrednictwem naszego dziennika wpłyną.

## Z TEKI FELJETONISTY.

# MYDLARZ.

Humoreska.

Przyjechałem do Krakowa wyłącznie w interesie mej mydlarni. Dziękować Bogu, zwiększała się ona dzień za dniem, popyt na mydło rośnie, trudno ją więc zostawić na skromnej stopie i pozbywać się grosza, który pcha się sam do kieszeni. Za nieboszczyka ojca połowy nawet zamówień nie było. Jeśli poczciwi rodzice moi mydlarstwem się trudniąc, wychowali i na ludzi wyprowadzili całe moje rodzeństwo, to zostawili mi tem samym obowiązek, abym ja moim dzieciom zdwojony majątek oddał. Niech wezmą po mnie rozwiniętą mydlarnię w ręce, aby mieli w co zęby wbić, żyć uczciwie i Pana Boga chwalić.

### Defraudacja w Budapeszcie.



Wiktor Kecskemety, praktykant magistratu, który zdefraudował 588.000 koron.

Szczęśliwie zdarzyło się, że pełnomocnik fabryki sody był akurat wtedy w Krakowie, przyjechałem więc umówić się z nim o stałą dostawę przyczem udało mi się wytargować ogromnie niską cenę.

Z rzeźnikami, którzy mi łój dostarczają, zawarłem piśmienną umowę, skończywszy zaś moje sprawy, zmęczony, zziajany, spocony jak ruda mysz, poszedłem do restauracyi jeść obiad.

Przepyszne jedzenie, wyborne piwo z pod pipy. Maja dopiero początek, a podano mi już zieleniutką sałatę z jajami i to nie sprowadzaną z Włoch, ale jak się dowiedziałem krakowskiego chowu i naszej pielęgnacyi. Królewska cielęcina od nerki, a co za sałata! Talerz wyglądał jak trawa majowa, a ćwiartki jajek na nim jak te jaskry, co na łące zielonej z wiosną zakwitają.

Jem, że aż mi się uszy trzęsą, gdy wtem zbliża się ku restauracyi twarz ogromnie znajoma. Młody człowiek w długim czarnym surducie, w zielonych rękawiczkach, w krawacie czarnym, szerokim tak, że kołnierza wcale nie widać, o włosach długich, gładkich i fantastycznie na bakier włożonym modnym kapeluszu. Cudak ten i modniś znajomy mi przecie dobrze, przecież to jakaś swojska twarz tak mi bliźnia, jak bym tysiąc lat na niego patrzał. Ba! przecie to młody Zieleński, Józek Zieleński! Mój Boże jak wyrosł, jak się zmienił! Syn serdecznego mego przyjaciela Augusta Zieleńskiego, właściciela Kłosowic.

Aż mi serce zabiło na widok młodzieńca. Z ojcem żyliśmy jak bracia. Choć ja mydlarz, a on bogaty szlachcic i to szlachcic wsią i pergaminem, niewiem przecie czy wiele znajdziesz rodzin, któreby się tak kochały jak jego i moja. Wielkie wypadki minio-

### Nowy wielki wezyr.



Kuczuk Said basza, nowomianowany wielki wezyr turecki.

nych dni połączyły na zawsze szlachcica z mieszczaninem: dla świętej sprawy zaszargały się Kłosowice, na świętą sprawę poszła połowa mej mydlarni. Ale serca na wieki się połączyły. Ja trzymałem najstarszą jego córkę do chrztu, gdy mi się zaś Tadek narodził, prosiłem natychmiast oboje Zielińskich w kumy. Coś w rok po tych chrzcinach zmarli biedactwa, zięć zabrał wieś, a Józek od sześciu lat siedział w Krakowie. Radość chwyciła mię za serce, gdym się przekonał, że to on, że to Józek, że to rzeczywiście latorośl starego Zieleńskiego.

— Józek wołam, Józek!

Obejrzał się, przystanął i eleganckim krokiem zbliżył do stołu ustawionego na polu przed restauracyą. Zmrużył oczy, skrzywił się, zawdział na oko szkiełko, wreszcie poznał mię przecie.

— Tak, to ja drogi Józku, lub jak chcesz panie Józefie. Siadaj przy mnie, tak się cieszę, że widzę syna mego serdecznego przyjaciela...

Józek usiadł, kilka razy zdjął i kilka razy nałożył szkło na oko, dociągał na palce rękawiczki zielone i rzekł:

— Mój panie czy pan ciągle jeszcze jesteś mydlarzem?

— Dziękować Bogu...— Zmrużył jedno oko, popatrzył na mnie z góry i uśmiech pełen ironii, czy litości przeleciał przez jego twarz.

— Mydlarzem! ha ha, mydlarzem!

— Czy pan widzisz co w tem złego?

— Ależ nie, nigdy owszem. Ja sam chciałbym być mydlarzem ale już za późno...

— A czemże pan jesteś panie Józefie?

— Okkultystą.

— Okul...

— Neurastenikiem i okkultystą.

— Przebacz pan, że ja jako człowiek wsiowy, nie znam wszystkich rang i tytułów i racz mię objaśnić co to jest okkultysta...

Józek uśmiechnął się. Popatrzał na mnie wzrokiem, w którym było ogromne współczucie. Zdawał się oczami sięgać w głąb mej duszy i przewracać nią jak kotem na wszystkie strony.

—Pan nie czytałeś moich poezyi? zapytał dumnie.

— A więc piszesz poezye? Daj Boże dorobić się sławy Mickiewicza, daj Boże. Nie czytałem pańskich poezyi, ale natychmiast idę do księgarni i kupię...

— W księgarni utworów moich nie ma.

— Niema?

— Tam sprzedaje swe wyroby literacki proletaryat, mydlarze pióra i szablonowcy, zgniłą rutyną fabrykujący swe bezduszne płody.

— A gdzież dostanie pańską książkę?

— Nie dostanie nigdzie, bo ja nie sprzedaję swego ducha.

— Zatem...

— Poezye me rozdaję za darmo.

— Pi pi! Za darmo. O z chęcią je przeczytam. Może pan zje co ze mną, kochany panie Józefie. Usilnie proszę. Przepyszna cielęcina od nerki. Tak dla towarzystwa, niech pan przetrąci, a napijemy się piwa z pod pipy.

— Ja jadam tylko raz na dzień.

— Raz na dzień?

— Jem obiad po północy i nic więcej.

— Po północy?

— Cóżeś pan tak na mnie oczy wytrzeszczył? Dziwisz się pan że jest człowiek, który oderwał się od mydlarskiego szablonu życia?

— Nie, ale chodzi mi po głowie, że może finanse pańskie... To zjedz pan co ze mną, mój drogi panie Józefie, ja z chęcią służę poczęstunkiem i pieniądzmi...

— Raz na dobę jadam.

— Brak panu apetytu?

— Nie, brak mi emocji.

— Emocji?

— Jeśli czasem wypadek jaki mnie zemocjonuje, jem we dnie.

— No dobrze, ale cóż panu daje taką emocję?

— Gdy dźwiga się w górę mój duch, lub gdy zagrzęzłą w prozie bliźnią duszę do nieba porwać potrafię.

— Oj to to! Ile razy ja w mydlarni wzdycham za światem poezyi, czarów ułud! Ale cóż, mydlarni trzeba patrzeć i kwita.

— Ja pana dźwignę ku niebu.

— Cieszę się niezmiernie.

— Chodź pan ze mną na wystawę.

— Z wielką radością. Hola! Kelner! Płacić! Cielęcina ze sałatą. pięć dużych piw...

— Siadajmy do fiakra. Mieć pan będziesz kilka chwil purpurowych, kilka barw melodyi wiecznie żywego prabytu.

* * *

— Co przedstawia ten krajobraz?

— To nie jest krajobraz.

— Cóż to jest?

— Zaraz, popatrzę do katalogu. O jest! Portret mężczyzny.

— A gdzież jest nos?

— W katalogu nic o tem niema. Aha prawda, to jest portret mężczyzny z tyłu.

— Nie mógł też ten dureń z przodu się portretować? Czy to drożej kosztuje?

— Jaki tytuł ma to malowidło?

— Widok z Hiszpanii.

— Szczęśliwy kraj ta Hiszpania.

— Dlaczego?

— Nie widzisz pan? W rzece pod skałą kwaśne mleko płynie.

### Upadek Tammany Hall.



Świeżo obrany burmistrz nowojorski Seth Low.

— Uwagi pańskie trącą mydlarstwem.

— Jakto?

— Obrazy mówią nie tem, co na nich jest, ale tem, czego na nich niema. Widzisz pan te nimfy?

— To przecie nie są nimfy, tylko zielona krowa.

— Jaka krowa? Ach tak, tak, ma pan rację, Krowa... Ależ nie krowa, to jest kościół świętego Marka we Wenecji.

— Kościół?

— Przekonam się w katalogu. Numer dwudziesty. „Bitwa pod Salaminą“.

— Jabym tak więcej myślał, że to może być zachód słońca na morzu.

— Katalog jest kompetentnym. To nie są

nimfy, ani zielona krowa, ani kościół świętego Marka, ani zachód słońca na morzu, ale „Bitwa pod Salaminą“.

— Bitwy żadnej na tym obrazie nie widzę.

— Bo tu nie chodzi o bitwę samą. Chodzi o nastrój, który rodzi się w duszy, wołając do różowego jestestwa embrjony śpiące. Stroją się nici duszy jęcząc akordem strasznego prabolu, grają smutno, bo je zwilżyły purpurowe łzy. Czy pan wie co to jest czwarty wymiar?

— Nie wiem.

— Każda rzecz ma długość, szerokość i wysokość.

— Rzeczywiście. Moja kadź mydlarska...

— Wyobraź pan sobie, że w ręku trzymasz matematycznie okrągłą wzorowo utoczoną filiżankę z uchem.

— Już sobie wyobraziłem.

— Wyobraź pan sobie, że przeciąłeś pan filiżankę i ucho na dwie matematycznie równe połowy.

— Dobrze.

— Czy obie połowy przystają do siebie?

— Naturalnie. Taż sama długość, szerokość i wysokość.

— Jeśli tedy jednę połowę wciśniesz pan w ił lub wosk, to druga połowa...

— Dokładnie wejdzie w pierwszą formę.

— Wejdzie?

— Oczywiście. że wejdzie.

— Nie wejdzie.

— Jakto nie wejdzie?

— Nie wejdzie.

— Co? Zaczekaj pan! A prawda! Ucho padnie po odwrotnej stronie.

— A przecież mówiłeś pan, że obie połowy przystają, mają długość, szerokość i wysokość tąż samą.

— W głowie mi się miesza.

— Nie wejdzie.

— A prawda! Wie pan, że to oszaleć można!

— Za granicami naszych zmysłów są pojęcia a raczej metapojęcia...

— Panie! ja zwarjuję. Ucho na prawo a tu.. rzeczywiście ucho na lewo.

— Zatem...

— Widzę obcy nieznany świat. Rozum, logika, cyfry, chwieją w głowie..

— W tym nowym świecie mieszka moja dusza.

— Niepojęte...

— Wszedłeś pan we fantastyczny świat nowych pojęć, ukazałem ci zasłonę areny, na której mieszka nadczłowiek. Idź w te światy, wejdź w te przestrzenie, bądź fioletowym duchem. Patrz na walkę uduchowionych bytów. Na cmentarzu św. Medarda duch chwyta w kleszcze ciało, materja jak sztaba stali w rękach ducha się nagina. Wiją się konwulsjoniści w mękach okropnych, szarpią ciało, ból sobie zadając, aby uduchownieni wzlecieć pod niebo. I ciało ludzkie leci własną mocą w powietrze i pani Thèvenet jak anielica unosi się w górę. Czy czujesz pan mękę bytu w tej chwili?

— Co prawda, to męki nie czuję, ale głupio mi jest strasznie. Jakby mi się co w mózgu gotowało, czuję jak pot zalewa mi czoło.

— Słuchaj pan szmerów przeczucia. Ja wzbudzę w panu przeczucie. Wejdź pan w głębię ducha. W tej chwili ktoś umarł...

— Umarł?

— Ktoś panu bliski.

— Córka?!...

— Przeczucie powiedziało panu.

— Co pan mówi? Dziś rano była zdrowa jak mur, widziałem na własne oczy jak męża po łbie waliła...

— A jednak...

— Możliwe. Atak sercowy.. może apopleksja...

— Oddaj się pan przeczuciu.

— A niech djabli wezmą. Drżę na całem ciele. Serce mi bije jak młotem...

— Pańska żona?..

— Co moja żona?

— Jest uczciwą kobietą? Nieprawdaż?

— Złote serce ma poczciwina.

— Ale ona jest kobietą.

— No, a czemże ma być?

— Czy pan jesteś pewny, że zawsze wierną panu była?

— Przysięgam na to.

— Nie przysięgaj pan, nie przysięgaj.

— Jakto? Jakto panie?

— Myśl pan nie rozumem, lecz nerwami.

— Nerwami! Oh wzburzone już okropnie.

— Czuj pan nerwem.

— Czuję.

— Kobieta, która wydaje się nam aniołem...

— Wydawała mi się aniołem.....

— Za którą krok w krok idziemy...

— Tak jest, pilnowałem jej...

— Kobieta odejdzie na minutę, na kilka sekund i — już...

— A prawda, już. Niech wszyscy djabli wezmą. Już.

— Czy pan przysięgniesz teraz?

— Panie, ja zwarjuję dzisiaj. Wszystkie zmysły moje rozchodzą się z kupy, zdaje mi się że mózg mi ktoś w głowie mydlarską łopatą przewraca. Ależ to się wściec można, mozna oszaleć.

— Dusza pańska jest teraz uświadomioną, spojrz pan w głąb żelaznego oceanu, myśl elektrycznością przeczuć — i wnioski wysnuwaj nerwami.

— Strzelę sobie w łeb dzisiaj. W tej chwili przypominam sobie, że raz z zabawy tańcującej odprowadzał ją koncepista ze starostwa.

— Widzisz, pan widzisz...

— Lat temu będzie piętnaście.

— Tyle lat byłeś pan ślepym.

— O tak, byłem ślepym! Czemu tak okropnym wzrokiem patrzysz pan na mnie, co znaczy uśmiech szatański na twoim obliczu...

Zieleński wpił we mnie bazyliszkowe jadowite oczy, jakby sumienie moje chciał nawskróś przeszyć i dostać się do głębi duszy. Czułem, że jakaś tajemna moc błyszczy w jego oczach, że moc ta wpływa na mnie, udziela mi się, zaczyna nademną panować. Zaczął coś szeptać do mnie. Mówił głosem cichym syczącym, który serce mi targał, który wątrobę wywracał do góry nogami.

— Kto był pańskim ojcem?

— O! Djabli wiedzą!

— Myśl pan przeczuciem i nerwami.

— Przeczucie, mówisz pan? Znowu przeczucie. Przeczucie mi mówi, że córka umarła, że koncypient ze starostwa.. Nie panie, ja muszę rozerwać tę tajemnicę, idę świat rozwalić. Albo mnie djabli wezmą, albo wiarołomstwo straszliwie ukarzę.

— Czekaj...

— Puść mię pan zaraz.

— Nie pójdziesz. — Muszę cię lepiej uświadomić.

— Idę kupić rewolwer.

— Zbrodnię chcesz pan popełnić...

— Niech się świat zapadnie.

Wyrwałem się Zieleńskiemu. lecąc jak szalony. Na szczęście już na Placu Szczepańskim zobaczyłem córkę moją, idącą wraz z żoną. Przyjechały widać za mną drugim pociągiem. Córka zdrowa! Dzięki Bogu! Tem większa wściekłość porwała mię na żonę.

— Słuchaj, gdzieś ty była z koncepistą od starostwa?

— Czyś oszalał?

— Gdzieś była z koncepistą?

— Z jakim koncepistą?

— Odprowadzał cię z zabawy lat temu piętnaście.

— Miejże rozum i nie wrzeszcz. Jesteś głupi.

— O tak! Jestem głupi! Kochanek twój jest mądry!... Ten koncepista!

— Jaki koncepista?

— Ten, co z nim...

Więcej nie mogłem mówić. Kobieta zatkała mi gębę. Ma taką spracowaną przy mydlarstwie rękę, żem wleciał do rynsztoka...

* * *

Gdym przyszedł do przytomności, poznałem wnet, że jestem u doktora. Leczył mię na nerwy w sposób oryginalny i dziwny. Posadzono mnie naprzód w pokoju, gdzie było straszne gorąco. Koszta opalenia tej stancji musiały być straszne. Nic dziwnego, że przy drożyźnie węgla kamiennego szukało sanatorjum tańszego opału. Palono tam obrazami ze zeszłorocznej wystawy. Podniosły one na wyżyny ludzkość, uświadomiły ją, nauczyły mieć przeczucia i myśleć nerwami, gdy zaś pogłębiły dusze człowiecze i sztukę na nowe tory wprowadziły, poszły na opał hurtem, po cztery

---

45)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

# STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

„To jest Polska“ powtarzała sobie w duchu i „Polską zostanie“. Naród można podbić, podzielić, opanować, ale zniszczyć go nie sposób. My żyjemy, za nami będą inni żyli i tak myśleli, jak ja, i to czuli, i to czytali, i tego pragnęli.

Przeszkodzić temu nie mogą ani Moskale, ani Niemcy. My żyjemy, w pień nas nie wyrżną, więc będziemy żyli, jak żyjemy — powtarzała sobie z zadowoleniem. Ani śniło się Kazi, że czuje to, co każdy Polak, przejeżdżający po raz pierwszy granicę między Rosją i Austrją. Ta Polska poza obrębem potężnego cesarstwa robi wrażenie jakiejś rękojmi, że naród nie zginie, że potęga Rosji ani go zagarnąć, ani udusić nie zdoła.

Kraków zwiedziła Kazia skrupulatnie, by mieć o czem z Karolem rozmawiać. Zatrzymała się w małym hotelu koło stacji kolei i stamtąd robiła długie uciążliwe wycieczki na miasto. Upał był nieznośny, wracała do domu z bólem głowy, doznawała nieznośnego pragnienia, nie dawała jednak za wygraną, wychodziła znów, wypytując po ulicy o drogę do Sukiennic, do kościoła Panny Marji, na Skałkę, na Wawel. Pojechała do Kopca Kościuszki, za nią w pewnym oddaleniu szedł stale powiernik Litwickiego. Udawała, że go nie widzi, właściwie rada była, że nie jest całkiem już samotną w obcem mieście.

Nareszcie wyruszyła do Wiednia. Tu brak znajomości niemieckiego języka onieśmielił naszą turystkę. Zatrzymała się w stolicy Austrji tylko do następnego pociągu, poczem puściła się przez Tyrol wprost do Szwajcarji, odkładając na później monachijskie galerje.

Kazia słyszała o tyrolskim kapeluszu, o tyrolskim typie, o krowach nawet, a nikt jej nigdy nie wspomniał o piękności samego kraju. Pomimo, że nie była zbyt wrażliwą, rozmarzył ją prawie widok gór pokrytych jasną majową zielenią, wąwozów głębokich, których dna nie mogła dojrzeć z okna wagonu, tej świeżości i barwności górskiej okolicy. Zdało się jej, że odmłodniała; pragnęła kochać i być kochaną gdzieś w takich górach w zieleni i chłodzie wiosennego poranka. Rzecz dziwna, przestała myśleć o Karolu. Nie wiedziała, kogo pragnęła mieć przy sobie wśród tej rozkosznej natury; kogoś ładnego, młodego, takiego, jakim wyobrażała sobie Dramowskiego, nim go poznała, ale nie jego, on był — koniecznością. Usunęła go ze swej pamięci, by módz się oddać cała wrażeniu piękna i tęsknocie za jakąś nieznaną jej miłością, miłością poetów i kochanków z opery. Kazia, ta praktyczna, trzeźwa Kazia na widok pięknego krajobrazu zapragnęła poezji w życiu, w miłości.

Nie trwało to długo. Proza życiowa pochwyciła ją znów w nieubłagalne swe kleszcze i przypomniała, że jedzie do Genewy, wrzekomo studjować medycynę, właściwie jednak dla wydania się za Karola Dramowskiego, redaktora „Siły narodu“, mającego fortunę na Podlasiu, sperandę na spadek po siostrze i bracie i gruby kark hreczkosieja.

Co spowodowało ten powrót do rzeczywistości? Kazia usłyszała po za sobą rosyjską rozmowę. Dwie młode kobiety utyskiwały nad tem, że tak późno wracają do Genewy i że do egzaminów pozostaje im zaledwie cztery miesiące.

Kazia wywnioskowała, że muszą to być studentki genewskiego uniwersytetu, oczywiście Rosjanki, kończące już studja. Postanowiła zapoznać się z niemi. Pożegnawszy swe marzenia o miłości w górach, lasach, nad strumieniami i t. d., zwróciła się do dwóch podróżnych, pytając ich po rosyjsku, czy jadą do Genewy.

Rosjanki rozgadały się szeroko: rozpowiadały jej o studjach, profesorach, kolegach, egzaminach, koleżankach... częstowały Kazię siomgą, kawiorem i piernikami, dostały gorącej wody na stacji, zrobiły herbatę... Kazia częstowała je mazurkami i cukierkami.

Tak dojechały wieczorem do Genewy. Rosjanki miały pokój zamówiony, zaprosiły więc Kazię do siebie, obiecując nazajutrz wyszukać dla niej pokoik i zaprowadzić do wszechnicy. Kazia przyjęła gościnę z wdzięcznością. Wszystkie trzy spały długo po nużącej podróży. Koło jedenastej dopiero, wypiwszy herbatę, wyszły we trzy szukać mieszkania dla Kazi. Nie uszły stu kroków, gdy usłyszały po za sobą syczenie, używane w celu zatrzymania osoby idącej przed nami.

— Sss... Sanina! Sss... poczekajcie! — wołano po rosyjsku.

Panny obejrzały się.

— Andrejewa!

— Sanina! Jak się macie, czemu tak późno. Co słychać?

Cztery panny zajęły całą szerokość trotuaru, rozmawiając głośno, śmiejąc się, giestykulując. Kazi czas zaczął się dłużyć, oddaliła się nieco od towarzyszek.

— A propos — rzekła w końcu jedna z Saninych — my tu dla tej nowej szukamy pokoju. Czy nie znacie co odpowiedniego?

— I owszem! chodźmy razem!

Szły we cztery. Na skręcie ulicy znów usłyszały:

— Sss... sss... Sanina! Andrejewa! Sss...

Tym razem przyłączyły się do nich trzy nowe koleżanki.

— Czemu tak późno przyjeżdżacie? Co słychać? Czy wiecie, co się stało? — Ten tej powiedział to, a ona mu tak... etc.

Nareszcie gromadka, złożona z siedmiu osób, pociągnęła wzdłuż ulicy Caronge, poszukując mieszkania dla Kazi.

Wtem jedna z Saninych jęła sykać gwałtownie. Dwaj studenci o semickich obliczach obejrzeli się za nią. Zaczęły się znów zapytania, czemu tak późno przyjechały, co słychać, czy wiecie, co się stało? Ja powiedziałem jej to, a ona mi na to odrzekła... i t. d. (C. d. n.).

---

korony za cetnar metryczny.

Chwyciło mię dwóch parobków i wrzuciło do do wody. Siły moje opadły, byłem w istocie ciężko chory. Tusz lał mi się z góry na głowę, fontanny wody kułakowały mnie z boków, z przodu, z dołu i z tyłu. Ja umrę w tej męczarni.

Patrzałem przez okno, wychodzące dziwnym wypadkiem wprost na restaurację, w której jadłem obiad. Widziałem, że choć to był dzień, Józek Zieleński je z apetytem cielęcinę ze sałatą. Dogorywając, zauważyłem jego pośpiech w jedzeniu, zdradzający głód, apetyt i dobry humor. On miał dziś emocją...

I ja także... *Ludwik Stasiak.*

# Z polityki austrjackiej.

### Konferencja przewodniczących klubów.

Konferencja przywódców klubów zrobiła zupełne fiasko. Zagaił je prezes ministrów Körber dłuższą mową, w której oświadczył, że przyjęcie zaproszeń jest objawem przygotowania do zawarcia pokoju. Parlament nie może być zabawką polityczną, albo jest albo go niema. Rząd nie żałował dowodów że życzy sobie parlamentu. Jesteśmy rządem sprawiedliwości bezstronności, uważamy porozumienie między narodami za konieczne, bo jest ono warunkiem zdrowego współdziałania, od którego zawisła przyszłość Austryi. Rząd sądzi, iż w najbliższej przyszłości nastanie chwila, w której stronnictwa będą się mogły porozumieć bez żadnych ukrytych myśli, celem rozwiązania kwestyj narodowych, które rozwiązane być muszą.

Żadne stronnictwo, które spokojnie myśli, nie zechce sprowadzać konieczności zastosowania gwałtownych środków, a sądzę, że żadne też nie życzy sobie powtórnego zaapelowania do wyborców. Parlament jest mimo różnorodnych w nim zapatrywań twierdzą dla wszystkich ludów. Nie burzcie panowie tej twierdzy; rząd będzie zpewnością ją osłaniał, ale rząd musi, cokolwiekby nastąpić miało, w myśl swojej odpowiedzialności dbać o państwo i według tego postępować. Każde stronnictwo skróci termin, który dzieli nas od porozumienia się w sprawie wewnętrznego pokoju, jeśli przyspieszy załatwienie budżetu.

Ze stanowiska rządu mogę tylko raz jeszcze zwrócić się do wszystkich stronnictw, i prosić o postępowanie, któreby doprowadziło do celu, i spowodowało to wyjaśnienie sytuacji, które koniecznem jest dla położenia kresu obecnemu, niemożliwemu do utrzymania stanowisku.

Następnie zabrał głos dep. Kathrein, (kat. niem.) który oświadczył: „Codziennie powinno się odbywać posiedzenie komisyi budżetowej od godziny 11 przedpołudniem do 8 wieczorem, z półtoragodzinną przerwą obiadową. W soboty posiedzenia komisyi odbywać się mają od 10 do 3 bez przerwy. W dni, w które odbywają się posiedzenia Izby, posiedzenia jej zamykaćby należało o godzinie 4, a wieczorem odbywać znowu posiedzenia komisyi. Tylko w ten sposób możliwem jest dotrzymanie zamierzonego terminu“.

Dep. Bärnreither (niem. wiernokonst.) „Żaden rząd nie powtórzy błędu hr. Badeniego i nie zechce okupywać ugody koncesyami dla poszczególnych narodów, Nie może być mowy o znośnej ugodzie lub o postępie w naszem państwowem i kulturalnem życiu, bez pewnego uspokojenia sporów narodowych, to zaś nie jest możliwem, jak długo termin ugody z Węgrami budzi nadzieję jednostronnego uwzględnienia życzeń tego lub owego narodu“. Mowca proponuje odłożyć porozumienie aż do chwili, gdy budżet będzie załatwiony.

Następny mowca Dr. Pacak (młodoczech) oświadcza: „Słowa pokojowe już nie wystarczą, chcemy widzieć pokojowe czyny. Jeżeli prezydent gabinetu uważa swoje rządy za sprawiedliwe i bezstronne, my musimy oświadczyć, że sądząc po czynach rządu w Czechach, nie możemy tego potwierdzić. Jeżeli Dr Bärnreither żąda od nas wspólnej pracy przy ugodzie austrjacko-węgierskiej, aby bronić Austrji w ekonomicznej walce z Węgrami, to my odpowiadamy, że rozwiązanie tej kwestji leży w ręku jego stronnictwa. Tylko za pomocą ustępstw dla usprawiedliwionych żądań narodu czeskiego można znaleść tę drogę.

„Panowie zaprosiliście nas na konferencję, a my pokazaliśmy, że nie usuwamy się od takiego zaproszenia. Tem samem pokazaliśmy, że trzymamy się innej drogi, niż ongi Niemcy. Oświadczamy jednak krótko i węzłowato: Musimy zachować wolną rękę, postępować tak, jak będą tego wymagały interesy naszego narodu i to w każdym specjalnym wypadku. Z naszej strony nie istnieją żadne wnioski naglące, nie naszą więc rzeczą dbać o ich usuwanie. Od czterech dni zajmujemy się wnioskami naglącymi, wniesionymi z lewej strony Izby.

„Przeciwko traktowaniu budżetu obstrukcji ani nie proklamowaliśmy, ani jej nie prowadzimy. Jednakowoż stronnictwo opozycyjne, jakiem jesteśmy nie może pozbawiać się prawa omówienia budżetu bardzo gruntownie po czterech latach. Co do prowizorjum budżetowego, trudno dziś mówić o tem, czy ma się je odesłać bez pierwszego czytania do komisji, lub nie, skoro nie jest nawet wniesionem do parlamentu“.

Pos. Jaworski wyraża nadzieję, że oświadczenie pos. Pacaka można tłómaczyć jako pokojowe. Ochrona drugiego czytania budżetu przed wnioskami naglącymi, jest konieczną.

Pos. dr. Sustercicz daje do zrozumienia, że jego stronnictwo mogłoby cofnąć wniosek naglący o uniwersytet słoweński w Lublanie, gdyby sprawę tę Izba przekazała komisji natychmiast, jako wniosek zwyczajny.

Pos. Romańczuk proponuje utworzenie nieustającej komisji dla sporów narodowych, złożonej z 37 członków, a mianowicie 13 Niemców, 8 Czechów, 6 Polaków, 5 Rusinów, 2 Słoweńców, i po jednym Włochu, Serbie i Rumunie. Komisja ta pracowaćby miała w trzech sekcjach: jednej dla ustawy o prawach narodowościowych i językowych, drugiej dla reformy wyborczej, trzeciej dla reformy regulaminu Izby. Aż do ukończenia prac tej komisji proponuje mowca zawieszenie broni w sporach narodowych. Mowca oświadcza imieniem swego stronnictwa pod pewnymi warunkami gotowość do cofnięcia wniosku naglącego o wszechnicę ruską.

Pos. Derschatta odpowiada p. Romańczukowi, że jego propozycja nie jest teraz na czasie. Mowca przyłącza się do programu prac, proponowanego przez dra Kathreina.

Pos. Pernerstorfer oświadcza, że jego stronnictwo nie ma nic przeciwko szybkiemu traktowaniu budżetu, tem bardziej, że przy budżecie ma wiele żalów do podniesienia. Także socjaliści uważają porozumienie czesko-niemieckie, za konieczne dla dalszego istnienia parlamentu.

Pos. Lupu imieniem Rumunów oświadcza gotowość szybkiego załatwienia budżetu.

Ks. Fryderyk Schwarzenberg oświadcza, że jest za tem, aby załatwienie budżetu nie było łączone z załagodzeniem sporu narodowego.

Pos. Stransky oświadcza, że załagodzenie sporów narodowych na parlamentarnej drodze nie będzie możliwem ani za lat 10. Wogóle — powiada — Czesi trwać muszą przy tem, aby budżet gruntownie był przedyskutowany. Zresztą załatwienie budżetu nie jest znowu tak wielką koniecznością, za jaką go przedstawia minister. Austrja przez cztery lata istniała bez budżetu i bez budżetu jeszcze rok istnieć może.

Pos. Wojciech Dzieduszycki przemawia za reformą regulaminu Izby, aby Izba mogła być uwolnioną od klątwy obstrukcji. Obecne oświadczenie Czechów bynajmniej mowcy nie zadziwiło wobec sytuacji, w jakiej się Czesi znajdują, przeciwnie, uważa to oświadczenie za naturalne i uzasadnione. Mimo to nie traci nadziei, że obecny budżet szybko będzie załatwiony.

Dr. Gross wdaje się w długą polemikę z Czechami i powiada, że niemiecka enuncyacya miała podwójny cel: W pierwszym rzędzie przyspieszenie dyskusyi budżetowej, a dalej sanacyę parlamentarnych stosunków.

Pos. Ratay imieniem czeskich agraryuszów oświadcza, że nie mają najmniejszego zaufania do rządu i nie mają też powodu do przyspieszania budżetu.

Podobną deklaracyę składa pos. Choc imieniem czeskich radykałów.

Pos. Rizzi imieniem Włochów oświadcza się za szybkiem załatwieniem budżetu.

Dr. Lueger oświadcza, iż odniósł wrażenie,

---

25) **JERZY OHNET.**

# Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

— Pan wie, iż Des Barres złożył mandat poselski z okręgu Valenciennes, by ułatwić Janowi Pecqueuz, przywódcy socjalistów, powrót Izby. Okręg Maillany będzie więc ponownem polem walki stronnictw o mandat i władzę.

— W tym względzie — wykrzyknął Rémançon — korzyść jest po stronie pana. Rząd, jako przeciwnik socjalizmu, odda panu swe głosy... I funkcjonarjusze wszyscy przyjdą panu z pomocą... Takimi szczęśliwymi warunkami pogardzać nie trzeba. Ludzie, u steru stojący mniemają, iż wcześniej czy później, przyłączysz się pan do nich. I w każdym razie wolą oni panu mandat powierzyć, niźli socjaliście, agitatorowi.

— Wcześniej, czy później! Tak — rzekł, śmiejąc się Dartigues — to ulubiona formułka Remançona.

— I wygodna... nie przyrzeka wyraźnie nic, a wszystkiego spodziewać się dozwala. W polityce nic nie ma kłopotliwszego nad obietnice.

— A cóż z naszem pismem słychać, z „Echem Południa? — zapytał Dartigues. — Czyli prowadzi walkę antysocjalistyczną?

— Ja zająłem się tą sprawą — rzekł Klaudjusz Brun. — Redaktora mamy znakomitego... Był on niegdyś zaciekłym kommunardem, lecz przyszedł do rozumu i spostrzegł się dość wcześnie, iż korzystniej jest pracować dla klas bogatych i potężnych, niźli porywać się — z motyką na słońce. Zna on przeróżne sposoby, a nie jest bynajmniej skrupulatnym. Dziennikarz, mówię panu, niezrównany. Co prawda, znalazł też godnych siebie pomocników. W „Dzwonie Południa“ pojawiają się od dwóch tygodni artykuły podpisane P. A., dowcipne, złośliwe, doskonałe. Pisze je, zdaje się, jakiś „wolny strzelec“ paryzkiej prasy, przysłany tu, by dla socjalistów kule do walki odlewał. I mnie trzeba wziąć się do rzeczy.

— Niech pisze! niech kule odlewa! Nie takie walki poznaliśmy w podzwrotnikowej krainie, gdzie w polemikach rozstrzyga tylko rewolwer. Zmęczą go wkrótce bezowocne zaczepki, uspokoi się. Zresztą — co mi zrobi? Nie czytuję żadnego dziennika, nawet własnego...

— Mam być twoim sekretarzem, dowiadywać się będziesz odemnie o wszelkich nowych kwestjach.

— Tu powodzenie najważniejszą gra rolę — rzekł Barandet. — Na cóż przydadzą się obelgi, potwarze, na kandydata rzucane, gdy kandydat ten mandat otrzyma. W dniu chwały zapomina on o wszystkiem. Powodzenie jest najpraktyczniejszą szczotką do odmiatania błota. W dzisiejszych czasach poniżenia charakteru i sumienia ludzkości, tylko taki człowiek, jak Maillane, władzę po nad okręgiem swoim zdobyć powinien. Towarzystwo kapitalistów prosperować nie może, nie mając tak znakomitego, jak on, przedstawiciela. Ostatnie trzydzieści lat w XIX wieku, rozpoczęte upadkiem arystokracji rodowej na korzyść rewolucji, zakończą się zwycięstwem złota nad zdolnościami dyplomatycznemi. Nieograniczoną jest potęga finansowa. Dziś wszystko kupić można. Ten, który w ręku dźwignię złotą trzyma — ten niechaj decyduje o losach społeczeństwa w swoim okręgu. Dlatego też użyć musimy wszystkich dostępnych nam sposobów, torujących przyjacielowi naszemu drogę do Izby. Znam go i pewny jestem, iż ozdobi działalnością swoją stanowisko posła. Będzie umiał władzę ująć w swe ręce i godnie piastować. Pomyślcie tylko panowie, jak wiele będzie mógł Maillane inteligencją swą niezwykłą i dobrą wolą, dobrego wyświadczyć tym, co dopomogli mu, co mu tak świetną zapewnili pozycję. A kiedyś może zostanie ministrem finansów i kierownikiem przemysłu całej Francji. Odwagi więc przyjaciele! Pracujmy z zapałem, jakby chodziło tu o nasze osobiste szczęście, o chwałę własną. Niech żyje tryumf Maillane'a! Niech żyje dzieło nasze!

Właściwym sobie uroczystym ruchem podniósł Barandet w górę kielich szampana i pozostał tak chwilę nieruchomy, jakby wzywając Fortunę. Przyjaciele, jakby zelektryzowani, naśladowali go.

Dartigues rozentuzjazmowany był marzeniem swem i mową Barandeta, upojony ową chwilą rozkoszną. Widział już przed sobą pomyślne wyniki swego działania, zamysły swe widział spełnione. Przez całe życie ufał w szczęśliwą gwiazdę przeznaczenia — lecz dziś, znalazłszy się pośród przyjaciół, utwierdzających go w różowych nadziejach, uwierzył, jakby w dogmat, w gwiazdę tę — w potęgę swoją. I nic już na ziemi nie wydało mu się dalekiem, niezdobytem. Podniósł i on kielich, powstał z bijącem sercem, z rozognioną twarzą i rzekł:

— Dobrze więc! zawieramy przymierze! Cel mój osiągnę i wy ze mną. Nie rozdzielimy majątków naszych. Pomnażać je będziem jednocześnie i wspólnemi siłami. Wynagrodzę hojnie życzliwość i pomoc waszą. I gdy przypomnę sobie pierwsze chwile pracy, trudu, ubóstwa — utwierdzam się silniej jeszcze w przekonaniu, iż stanąć mogę wysoko. Nie należę do tych, którzy zyskawszy trochę powodzenia czują się zadowoleni nie poza teraźniejszością nie widzą. W miarę wywyższenia rozprzestrzenia się widnokrąg pragnień i dążeń moich. I nie przeraża mię dal tego nieskończonego widnokręgu. Owszem, wabi ona, nęci, chciałbym w potężne, złote ramiona przestwór ten objąć cały. Takim już jestem od najpierwszych lat życia. Dzieckiem będąc nie umiałem zadowolnić się rzeczywistością, młodzieńczem — jako dziś — mierzyłem wszystko na wielką skalę. Wciąż dalej, wciąż wyżej! To moja niewzruszona zasada. W karkołomnej mej wędrówce upadłem nieraz, przyznaję... lecz powstałem natychmiast, nie zniechęcony bynajmniej. A zapał mój do walki i szał powodzenia nigdy równie płomienistym, namiętnym nie był, jako dziś, dziś! Idźmy więc naprzód — i spełniajmy przeznaczenie nasze — do końca!

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

I za te sądy — za te kajdany,
Za lud ten biedny codzień nękany,
Za te pacierze w krzyżackiej mowie,
Za to niemczenie słowo po słowie,
Za to gnębienie codzień straszniejsze,
I za te krzywdy codzień czarniejsze!
I kiedyś powiesz: „Wielcy zbrodniarze“
Teraz was Polska sądzi i karze...
Bo wy nie myślcie, że ta potęga,
Co dziś daleko rozkazem sięga,
Trwać zawsze będzie!... A z zbrodni siewu
Rodzi się ogień Bożego gniewu,
I krzywd i męczeństw wezbrana fala
Nieraz olbrzymów łamie — obala...

. . . . . . . . . . . . . . . .

O wy skazani!... Bolejem z wami,
Co wy czujecie — czujem my sami,
I smutek gnębi myśl naszą biedną
I nasze bóle przy waszych bledną,
I tak nam tęskno do waszych chatek,
Do opuszczonych sieroco dziatek,
Iżbyśmy radzi spieszyć zdaleka,
Pocieszyć dziecię, co matki czeka...
Ale daremnie... Nieszczęścia fala
Najdroższych sercu murem oddala.

. . . . . . . . . . . . . . . .

Wyście daleko! Lecz my myślami
Idziem za wami — jesteśmy z wami.
Z wami czujemy i prosim Boga,
Aby przemienił srogiego wroga,
Który was gnębi, więzi i rani.
O! cześć wam biedni!... cześć wam skazani!

*Jadwiga z Z. Ś.*

* **Zapiski osobiste.** Komendant korpusu, br. Albori wrócił wczoraj po południu do Krakowa z urlopu.

Marszałek krajowy hr Andrzej Potocki przybył dziś do Krakowa. Marszałek udaje się do Balic.

* **Ks. arcybiskup Hryniewiecki** chociaż ciągle jeszcze poważnie chory, zapragnął koniecznie powrócić z Riwy do Lwowa. Dr. Gostyński, który bawi przy nim, nie opiera się żądaniu ks. arcybiskupa. W krótkim więc czasie powróci ks. arcybiskup do Lwowa; podróż odbywać się będzie zwolna, etapami, z dłuższymi wypoczynkami w Villach, Innsbrunu itd.

* **Powrót do tradycji ś. p. Rogosza.** Ostatni dzisiejszy niedzielny numer obecnego „Głosu Narodu“ nareszcie pokazał właściwą swoją teraźniejszą barwę. Przynosi portrety posła Ignacego Daszyńskiego, socjalistycznego rzezimieszka politycznego Englischa, kryminalisty Kaczanowskiego i zwykłego szmajgelesa Samuela Haeckera, oraz pochlebny artykuł o „Naprzodzie“, z którego dowiadujemy się, że „Englisch zdołał skupić około „Naprzodu“ grono inteligentnej młodzieży“, że ma w swojej redakcji „młode siły dziennikarskie, które z całą energią i zapałem poświęcają wszystkie swoje siły propagowaniu zasad partji piórem i słowem“. „Głos Narodu“ ubolewa dalej nad konfiskatami „Naprzodu“ i nad „przeciwnościami“ jakie ma do zwalczania „organ robotniczy...“

Wobec takiej reformy zasad politycznych „Głosu Narodu“ zupełnie słusznie uczyniła redakcja przemilczając w (umieszczonej zaraz obok artykułu „Naprzodu“) informacji o historji „Głosu Narodu“ te czasy, w których miał przeszło 5000 abonentów i był w rozkwicie swego rozwoju, pod kierunkiem poprzedniej tego dziennika redakcji. Ktoś, co nie znał dawnego „Głosu Narodu“, mógłby istotnie sądząc po tem, jakiej sprawie ten dziennik obecnie służy, wziąć nam za złe, że sześć lat ciężkiej pracy poświęciliśmy na to, aby stworzyć tego dziennika rozkwit i popularność. Niechże jednak odtąd „Głos Narodu“ nie waży się nadużywać nazwiska ś. p. Rogosza do pokrywania swoich publicystycznych tendencyj; niechże przynajmniej szanuje spokój zmarłych, gdy się zresztą przed niczem innem nie cofa.

* **W tutejszej wyższej szkole handlowej** odbędzie się w czasie od 1 grudnia br. do końca maja 1902 6 miesięczny kurs handlowy (akademicki). Przedmiotami wykładu będą: 1. rachunki kupieckie, 2 arytmetyka polityczna, 3 buchalterja, 4 prawo handlowe, 5 prawo wekslowe. Kurs ten ma na celu ułatwić osobom odpowiednio przygotowanym przyswojenie sobie tych wiadomości fachowych, jakie zazwyczaj daje kurs abiturjencki, a tem samem zastąpić na razie kurs ten, którego z braku odpowiedniego lokalu, obecnie urządzić nie można.

Wykłady odbywać się będą codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godziny 7 do 9 wieczór. Ze względu na lokal szkolny można na kurs ten przyjąć najwięcej 40 słuchaczy. Wysokość czesnego zależy od liczby słuchaczy (40—80 K.) Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcja wyższej szkoły handlowej, Sienna l. 16 I piętro.

* **W Kościele OO. Augustjanów na Kaźmierzu** przypada dnia dnia 25 bm. doroczne uroczyste nabożeństwo na cześć św. Katarzyny, patronki pomienionego kościoła z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniami na Sumie i Nieszporach, na które zaprasza się pobożną publiczność.

Przy sposobności należy przypomnieć wszystkim obywatelom, oraz ofiarnej publiczności, o składkach na restaurację kościoła św. Katarzyny, tej najpiękniejszej co do stylu gotyckiego świątyni w Polsce, która w smutnym obecnie znajduje się stanie, po zniszczeniu przez dwukrotne trzęsienie ziemi i kilkorazowy ogień. Kosztorys tej restauracji jak wiadomo wynosi 99.000 fl., a więc, oprócz subwencji rządowych i krajowych nie obejdzie się bez ofiarności publicznej, dzięki, której ten kościół został ukończony. Restauracja ma się rozpocząć przy pomocy Bożej w przyszłym roku.

Składki przyjmują Redakcje pism, lub Przełożony Zgromadzenia OO. Augustjanów.

* **Slub.** W kościele św. Barbary O. Bratkowski pobłogosławił dziś przed południem związek małżeński hr. Borkowskiego, właściciela dóbr Mielniki z panną Mazaraki.

* **Komitet** obszerniejszy urzędników prywatnych, odbył wczoraj posiedzenie w sali Rady miejskiej. Po zagajeniu przez przewodniczącego p. E. Zieleniewskiego, przyjęto dyrektywę do referatu na wiecu, oraz przyjęto referat odezwy całego komitetu. W dyskusji brali udział p. L. Schiller i poseł Marjewski. W posiedzeniu brało udział około 60 osób. mężczyzn i kobiet.

* **Akademia umiejętności.** Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się dnia 25 listopada 1901 t. j. w poniedziałek o godzinie 6-tej.

Porządek dzienny:

1. Ks. Prof. Fijałek: Jan Argyropulos i doktorska jego promocja w Padwie 1444 r. Przyczynek do dziejów humanizmu włoskiego w w. XV.

2. Prof. Adam Miodoński: Philippi Callimachi et Gregorii Janocei carminum ineditorum corollarium.

3. Dr. St. Windakiewicz: Dramat liturgiczny w średnich wiekach w Polsce.

Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

* **XIII Walne zgromadzenie** członków związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie, odbędzie się dzisiaj w sobotę o godz. 4-tej po południu w sali Rady powiatowej przy ul. Pijarskiej l. 1, o czem czytelnikom naszym przypominamy. Obszerniejsze sprawozdanie z działalności tego stowarzyszenia zamieścimy w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

* **Węgiel miejski potaniał.** Komisja węglowa uchwaliła zniżyć cenę węgla z dniem 25 b. m. o 2 halerze na cetnarze cłowym i wyznaczyła następujące ceny:

Za węgiel z wozu, w workach plombowanych dostarczany do domu, po 36 centów. — Przy odbiorze co najmniej 40 cetnarów bez worków po 34 centy. W składzie, na miejscu, po 32 centy za cetnar.

Towarzystwom dobroczynnym obniżyła komisja cenę o 4 hal. na cetnarze cł. W końcu komisja wezwała magistrat, aby zarządził, by wozy rozwożące węgiel ze składu miejskiego zaopatrzone zostały w odpowiednie napisy, oznaczające tarę wozu i wagę brutto.

* **Na dochód dziatwy wrzesińskiej** i jęczącej pod knutem hakaty polskiej młodzieży urządzany będzie w sobotę 30 b. m. „Wieczór Świętego Andrzeja“ w sali krakowskiego Sokoła. Niewątpliwie i cel szlachetny i zupełnie nowy urozmaicony program przyciągnie cały Kraków na tę cichą w narodową manifestację.

* **Teatr ludowy.** Na wczorajszem posiedzeniu komisji inwestycyjnej uchwalono jako jedną z pierwszych budowli, które mają być przedsięwzięte — budowę teatru ludowego. Wybrano dla tej sprawy specjalną komisję, złożoną z radców: Chylińskiego, Bartoszewicza, Beringera i Staniszewskiego. Do komisji powołano także architekta Zawiejskiego, który jako urzędnik budownictwa miejskiego, jest zarazem znakomitym w zakresie budowy teatrów fachowcem, czego dowodzi wystawiony przez niego krakowski teatr miejski. Architekt Zawiejski oświadczył wczoraj, że budowa teatru ludowego kosztować będzie w przybliżeniu 100 do 120 tysięcy koron. Suma ta jest w każdej chwili do dyspozycji, a zatem nie ulega wątpliwości, że teatr ludowy stanie w najbliższej przyszłości. Architekt Zawiejski pracuje nad szczegółowym kosztorysem oraz projektem co do wyboru miejsca, rozmiarów i rodzaju budynku. Zdaje się, że teatr stanie na Rynku Kleparskim, jakkolwiek także brane są pod uwagę dwa inne place, oraz projekt przerobienia odpowiedniego jednego z dotychczasowych miejskich budynków.

* **Fundusz emerytalny.** Artyści teatru krakowskiego wygotowali memorjał z prośbą o pewne zmiany w przygotowanym przez dra F. Paszkowskiego projekcie statutu emerytalnego. W sprawie tej odbędzie się jeszcze jedna narada artystów, poczem memorjał przedstawiony zostanie Radzie miejskiej.

* **Nasz przemysł domowy** doczeka się nareszcie wystawy. Myśl akcji w tym kierunku powstała w „Czytelni dla kobiet“ i wnet w czyn się zamieni. Komitet złożony z poważnych osobistości, przy współudziale inspektora przemysłowego p. Kremera, krząta się pilnie około urządzenia wystawy gwiazdkowej, której otwarcie naznaczono na dzień 15 grudnia b. r. Do wzięcia udziału w niej zaproszono prawie wszystkie znane komitetowi zakłady i pracownie, a zgłoszenia dotąd nadesłane w niezwykle wysokiej cyfrze świadczą, że akcja ta była bardzo na czasie, odpowiada dawno odczuwanej potrzebie i nietylko przyczyni się do przysporzenia korzyści wystawcom, ale przedewszystkiem — o co najbardziej chodzi — zaznajomi publiczność naszą z całym szeregiem wyrobów krajowych, pod względem dobroci i cen w niczem nie ustępujących zagranicznym i zachęci ją do popierania własnych.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu uchwalono urządzenie wystawy w salach nowodworskich, przy ulicy św. Anny; bliskość miejsca wystawy z jednej, a niezwykle przystępna cena wstępu, bo tylko 10 halerzy wynosząca, z drugiej strony — wreszcie ogromna ilość prześlicznych naszych wyrobów, zachęci niewątpliwie publiczność do częstego zwiedzania wystawy. Uproszeni członkowie komitetu najchętniej zwiedzającym będą udzielać objaśnień co do powstania, rozwoju i sposobu produkcji danego przemysłu. Ze względu na zwykłe w tym czasie zakupna gwiazdkowe, publiczność będzie miała sposobność za tanie pieniądze nabywać przedmioty, nadające się na podarunki gwiazdkowe i niezawodnie poprze akcję tak u nas konieczną dla rozwoju naszego przemysłu domowego.

Wszelkich informacji udziela i przyjmuje zgłoszenia wystawców *M. Siedlecka*, ul. Szpitalna l. 7, i „Czytelnia dla kobiet“, ul. Florjańska l. 32, w godzinach między 5 a 7 wieczorem.

)( **Nowy burmistrz w Wadowicach.** Nasz stały korespondent wadowicki donosi nam: *Habemus papam!* coby należało po polsku wyrazić: mamy nowego burmistrza.

Po dosyć ożywionych wyborach do Rady gminnej, które patrjarchalnym zwyczajem i drogą kompromisu przeprowadzono w ubiegłym tygodniu, przystąpiono do wyboru nowego kierownika nawy miejskiej we środę tego tygodnia. W miejsce ustępującego dra Opydy, posła do Rady państwa, wybrano dra Starzewskiego, tutejszego notarjusza. Wybór należy ze wszech miar uważać za szczęśliwy, bo p. Starzewski jest powszechnie znany i ceniony dla silnych zasad i stałych przekonań. Miejmy nadzieję, że system oszczędnościowy miasta Wadowic, gdzie w jasne noce przyświeca przechodniom księżyc, a w ciemne — aż dwie latarnie na najdłuższych ulicach, dozna odpowiedniej zmiany na korzyść i dobro mieszkańców sławetnego grodu. Chciejmy przypuścić, że tu i ówdzie zmusi się właściciela kamienicy do wykopania jakiejś możliwej choćby studni, by po wodę nie trzeba nieraz chodzić od Annasza do Kajfasza i by w razie pożaru umożliwić akcję ratunkową.

„Szczęść Boże!“ nowemu burmistrzowi w czyszczeniu małej stajenki Augiaszowej; może marzenia nasze nie okażą się tym razem złudnemi, a rzeczywistość skłoni nas do wyrzeczenia się pesymizmu choćby na chwilę.

)( **Jeszcze o sądzie w Podgórzu.** W osławionej z zapachów i górnego oświetlenia sali rozpraw tegoż Sądu dnia 20 listopada b. r., na szczęście w czasie chwilowej przerwy w rozprawie spadł z wysokości 3-go piętra kawał tafli szklannej zamykającej t. zw. oberlicht i rozbił jednę z szyb okna w suficie pokrywając cały stolik sędziego i podłogę kawałkami szkła. Kawałki te z taką siłą spadały, że się niektóre wbiły w podłogę. Sędzia dr. Koziański, który właśnie w sali rozprawę prowadził jedynie przypadkowi zawdzięczać może, że uniknął wielkiego niebezpieczeństwa.

Jak z tego widać urzędnicy sądowi, a i strony ze sądem częstszą styczność mające narażeni są nie tylko na utratę zdrowia, ale i życia. Lecz pomimo tego wszystkiego, pomimo ciągłych żalów stron na pomieszczenie sądu, o którem już i w łamach Szanownego pisma w łagodnem i bezstronnem przedstawieniu wyczytałem, pomimo licznych mieszkań, któreby na chwilowe powiększenie ubikacji się nadawały (np. mieszkanie po drze Mikuckim vis á-vis sądu) władze sądowe nie uważają za stosowne poczynić najmniejszych ulepszeń, nie liczą się zupełnie z potrzebami stron i adwokatów, tak jakby strony były dla sądu, a nie sąd dla stron. I to wszystko pod samym Krakowem w odległości 10 minut jazdy tramwajem od siedziby Prezydjów.

)( **Zonobójca.** (Telef. ze Lwowa). Z Borszczowa donoszą: Włościanin z Szuparki, Iwan Apostoł, ożeniwszy się przed rokiem z jedną z tamtejszych dziewcząt, Anną N., już po czteromiesięcznem wspólnem pożyciu tak znienawidził żonę, że dzień w dzień katował ją niemiłosiernie. Nieszczęśliwa kobieta nie widząc innego wyjścia z tego przykrego swego położenia, opuściła w końcu dom swego kata.

Apostoł jednak nie dał za wygraną. Wszelkimi sposobami starał się skłonić żonę do powrotu. Początkowo Anna nie chciała nawet słyszeć o powrocie pod wspólny dach ciemiężcy, gdy jednak ten przyrzekł solennie sąsiadom, że znęcać się nad nią już więcej nie będzie, uległa w końcu jego prośbom.

Onegdaj powróciła do niego. Niezwykle czule przyjął Apostoł swoją żonę, przepraszał i zaklinał się na wszystkie świętości, że odtąd będzie przykładnym małżonkiem.

Był to jednak podstęp z jego strony, celem zwabienia jej do domu.

Tego samego bowiem dnia w nocy, gdy Anna pogrążona była w twardym śnie, Apostoł przystąpił do łóżka i chwyciwszy śpiącą rękami za gardło, ususił.

Nazajutrz oddał się Apostoł sam w ręce żandarma, przyznając się do strasznej zbrodni.

)( **Zabity przez drzewo.** (Telef. ze Lwowa). Dwudziestojeden-letni syn gospodarza gruntowego w Szkodnej, powiatu ropczyckiego, Franciszek Czaja, wykopywał onegdaj w lesie dworskim pień bukowy. W chwili, gdy zajęty był pracą, pień bukowy, uwolniony z ziemi, wywracając się, uderzył z taką siłą Czaja w głowę, że padł nieprzytomny i wskutek doznanych obrażeń w dwa dni po wypadku zakończył życie.

że parlament znowu na czas jakiś jest uratowany. Należy uznać, że wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem jednego, przyjęły zaproszenie na konferencyę i że także najradykalniejsze pomiędzy niemi lojalnie tu przemawiały. Jedynie Wszechniemcy nie pojawili się. Mowca podnosi to dlatego, bo chce zarówno do prezydenta Izby jak do prezydenta gabinetu wystosować prośbę, aby celem utrzymania spokoju w Izbie nie szafował zbyt cukierkami dla panów Wszechniemców.

Pos. **Brzorad** oświadcza się przeciwko programowi prac Dra Kathreina, bo tego rodzaju program pracy zanadto obciążając członków komisyi budżetowej, może wywołać efekt zupełnie przeciwny.

Prezes ministrów Körber z zadowoleniem stwierdza, że wywody były przychylne dla jego pojęcia rzeczy (!) Mogę tylko ubolewać, że przez sposób, w jaki obchodzi się obecnie parlament z wnioskami naglącymi w rzeczywistości od chwili zebrania się parlamentu niemożliwem było załatwienie *in merito* żadnego ważnego przedłożenia.

Minister ze swej strony absolutnie odmawia interwencyi co do usunięcia z porządku dziennego naglących wniosków.

Po mowie ministra konferencje ukończono. Wszyscy odnieśli wrażenie, że była to tylko czcza i politycznie bezwartościowa wymiana słów.

# Z ziem polskich.

## Echa dramatu.

POZNAŃ 22-go. Jak donoszą z Wrześni, przysłano tam po procesie czterech tajnych policjantów, którzy kręcą się między ludem.

Nauczyciel Koralewski, „bohater" wrzesińskiej tragedji, otrzymał prawo noszenia broni!!

Skazana Piasecka dostała w więzieniu w Gnieźnie krwotoku. Wiadomo, że w pierwszym dniu rozpraw sądowych dr. Krzyżagórski po oględzinach jej, dokonanych za zezwoleniem trybunału, stwierdził, iż grozi jej niebezpieczeństwo przekrwienia żołądka. Mimo to zatrzymano ją w więzieniu i nie puszczono do pięciorga dzieci i 85-letniej matki! Obecnie zbiera sprawiedliwość pruska pierwsze krwawe plony swojego siewu.

Jeszcze podczas procesu wrzesińskiego odgrywał się w Gnieźnie inny proces, stojący w związku z katowaniem dzieci polskich. Osławieni „nauczyciele" pruscy Koralewski i Schölzchen, oraz inspektor Winter oskarżyli dra Krzyżagórskiego z Wrześni o obrazę czci.

Powodem oskarżenia było, że dr. Krzyżagórski wystawił zbitym przez nauczycieli dzieciom świadectwa lekarskie dla czworga dzieci, które wedle jego przekonania były do tego stopnia zbite, że powiedział im, aby przez kilka dni, celem wygojenia obrażeń ciała, w domu pozostały.

Tak inspektor Winter, jak też nauczyciele Koralewski, który wtenczas był zastępcą rektora, i Schölzchen nie uwzględnili tej przyczyny, i podali owe dzieci na karę szkolną. Rodzice kary nie zapłacili, tylko odnieśli się do sądu ławniczego we Wrześni. W terminie tym występował także p. dr. Krzyżagórski jako świadek, który taki wymiar kary nazwał wobec sądu „bijatyką", a inspektora wraz z nauczycielami „bijakami".

Z tego powodu wdrożyła prokuratorja przeciwko dr. Krzyżagórskiemu proces o obrazę powyżej wymienionych panów. Jako świadkowie występowali: rektor Winter, nauczyciele i fizyk powiatowy żyd Michaelson z Wrześni, który zeznawał przeciwko dr. Krzyżagórskiemu tak samo, jak w głównym procesie.

Termin po krótkiej rozprawie odroczono, gdyż jeszcze więcej świadków zostanie powołanych.

Adwokat Türk w Gnieźnie podał wniosek do tamtejszego sądu o wypuszczenie za kaucją 1500 marek na wolną stopę aresztowanego zaraz na sali i w kajdanki wziętego(!) 22-letniego, dotąd wcale nie karanego, Balcerkiewicza, którego sąd skazał na 1 rok i 3 miesiące więzienia, mimo że czterech wiarogodnych świadków zeznało, że on dnia 20 maja ani nie krzyczał, ani nie hałasował, tylko stał spokojnie na ulicy. Uchwała w tej mierze jeszcze nie zapadła.

Słynna ofiarność polska zajaśniała w całym blasku po procesie wrzesińskim. Składki na korzyść nieszczęsnych ofiar i ich rodzin płyną szerokim strumieniem. Sama redakcja „Dziennika Poznańskiego" zebrała dotąd 1201 marek 65 fenigów. Dalsze ofiary ciągle napływają.

# Z Europy i z za Oceanów.

### Przegląd wypadków dnia.

*** O przyczynach rozruchów ateńskich krążą po prasie europejskiej dwie sprzeczne wersje.

Według jednej, zaburzenia miały być wywołane dwoma sprzecznymi prądami w kościele grecko-anatolijskim. Ścierają się tam „reformatorzy" z „konserwatystami". Reformatorzy chcą wprowadzić naukę ewangelii w języku nowogreckim. Sprzeciwia się temu stronnictwo ortodoksów, popierane przez ludność Grecji i studentów. To nam tłómaczy wczorajsze telegramy, donoszące, iż wiec ludowy domagał się od synodu wyklęcia tłómacza ewangelji na język nowogrecki.

Druga wersja przyjmuje za podstawę zaburzeń stanowisko Rosji względem kościoła greckiego.

Rosja przeforsowała swojego kandydata na stolicę biskupią w Antjochii. Stało się to wbrew życzeniu greckiego duchowieństwa. Młodzież oburzona tem, urządziła znane już z depesz demonstracje.

Nie jest rzeczą wykluczoną, iż obie te wersje mają realne podstawy i że obie kwestje, razem złączone, dały powód do rozruchów.

*** Kurjer generała Bothy, który przyniósł Krügerowi najnowsze raporty z placu boju, wyjaśnił, dla czego w ostatnich dwóch miesiącach tyle komend boerskich uwijało się w Kaplandzie nad brzegiem oceanu. Oto Anglicy wobec częstej przerwy komunikacji na torach kolejowych, prowadzących z głównych portów Kaplandu do Pretorji i Johannesburga, polecili wyładowywać przesyłki z Europy, jak konie i materjał wojenny, w portach pomniejszych, skąd dopiero drogą kołową były przewożone na miejsce przeznaczenia.

Anglicy sądzili, że nieprzyjacielowi nic nie wiadomo o tym podstępie wojennym. Ale boerowie rychło wymiarkowali, któremi to drogami idą teraz transporty angielskie i część ich znaczną wyłapują, zanim dojdą na miejsce przeznaczenia.

Odznaczyli się zwłaszcza komendanci boerscy Maritz i Theron, którzy obrali sobie za specjalność wyłapywanie transportów, wyładowywanych na ląd w zatoce Lamberta i prowadzonych stamtąd do Clauwilliam, Vaurhynsndorp, Pickelberg, Calvini i t. d. Lord Kischener musiał co chwila w raportach słanych do Londynu, przyznawać się do strat ciężkich w owych stronach.

Boerowie po zdobyciu transportu angielskiego postępują w ten sposób: te zapasy, które mogą być im potrzebne, są przeładowywane na wozy boerskie i zaraz wyprawiane w dalszą drogę; reszta towarów i materjałów, dla Boerów nieprzydatna, pada ofiarą płomieni; oficerowie angielscy idą w niewolę, żołnierze zaś, rozbrojeni i rozebrani, odzyskują wolność z chwilą, gdy zapasy są już gruntownie spalone.

Krystjan Dewet, który jako inspektor generalny armji boerskiej zwiedził wszystkie oddziały, rozstawione w Kaplandzie, wydał polecenie, by oficerów angielskich, wziętych do niewoli i zachowujących się krnąbrnie lub obelżywie względem dozorców, karano chłostą. W jego obecności w Dewetsdorp wychłostano pułkownika i dwóch majorów angielskich. Dewet po wymierzeniu tej kary oświadczył panom Anglikom, iż zachowali się poprzednio jak smarkacze. Spodziewa się zatem, że kara zastosowana jak do smarkaczy wpłynie dodatnio na ich dojrzałość umysłową, robiąc z nich ludzi porządnych i rozsądnych.

# NASZE ILUSTRACJE.

Niewiadomo kiedy się skończy wojna boerska. Sił nie brakuje dzielnym obrońcom swej wolności, odwagi również. Za to żołdactwo angielskie walczy prawdziwie jak za pieniądze, bez przekonania i świętego zapału. Brak tych właściwości wynagradzają jednak żołnierze angielscy przysłowiową zimną krwią, z jaką niszczą zagrody boerskie, mordują kobiety i dzieci, posłuszni rozkazom cywilizowanych przełożonych. Cóż się jednak dziwić najemnikom, płatnym za mordowanie, skoro cały niemal naród angielski znajduje upodobanie w bestjalskich wybrykach swojej armji. Pisma angielskie są przepełnione rycinami z wojny, przedstawiającemi najdziksze okrucieństwa żołnierzy. Scena zamieszczona dziś przez nas na czele numeru, pochodzi właśnie z pewnej angielskiej ilustracji i wyobraża chwilę, kiedy Anglicy pilnują podpalonego przez siebie domu boerskiego. Pilnują go zaś w tym celu, aby nikt nie ratował płonącego budynku. Sam fakt, że Anglicy pozwalają na publikowanie w swoich pismach podobnych scen, świadczy o głębokiem zdegenerowaniu moralnem narodu. Inny naród wstydziłby się może takich gwałtów; Andlicy chlubią się nimi, może nawet uważają je za bohaterstwa.

Podaliśmy już w krótkości życiorys nowego wielkiego wezyra tureckiego, Kuczuka Saida baszy. Zamieszczając dziś jego portret, notujemy też pogłoskę, iż nowy dostojnik turecki ma być, jak mówią..., porządnym człowiekiem. Na dworze sułtańskim fakt to rzadki i dlatego z powątpiewaniem notuje go prasa europejska. Nie przywykliśmy bowiem do tego, aby urzędnik nie był łapownikiem, oszustem i próżniakiem. Zamianowanie Kuczuka Saida baszy zdaje się przeto wróżyć początek całkiem nowej ery w państwie tureckiem. W ślad za nominacją nowego dostojnika podążyły i anegdotki o nim. Jedna z nich zdaje się potwierdzać pogłoskę, iż wielki wezyr jest człowiekiem niezależnego zdania i sporej odwagi cywilnej. Mianowicie raz miał sułtan przysłać do niego z jakiemś poleceniem swego ulubieńca, osławionego Lutsiego baszę. Kuczuk Said basza, przyjął go zapytaniem: „Ktoś ty?" Zdziwiony faworyt sułtana odpowiedział z dumą: „Jestem Lutsi!" Nie zadowoliło to jednak Saida. „A czemże więcej?" — spytał. „Jestem Lutsi" — brzmiała niecierpliwa odpowiedź potężnego baszy. „W takim razie nie stój tutaj, lecz ruszaj do swego pana i powiedz mu, żeby mi przysłał kogoś porządniejszego jako posłańca, gdy chce mnie wezwać do siebie w sprawach państwowych". — Oczywista, nie wiadomo ile na tem prawdy. Sam fakt jednak, iż taka anegdota mogła się pojawić, świadczy o pewnej dobrej sławie, jaką się cieszy charakter wielkiego wezyra.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy jeszcze portret nowojorskiago burmistrza, Setha Lowa, którego niedawne zwycięstwo przy wyborach, powitane było jako upadek kliki *Tammany Hall*, rządzącej dotychczas Nowym Jorkiem i okradającej miasto w niesłychany sposób. Szereg ilustracyj kończy się podobizną defraudanta Kecskemetyego z Budapesztu, który, jak to już pisaliśmy, zdefraudował potężną sumę 58800 K. Jak dotąd, nie wyśledzono jeszcze, gdzie się ukrywa zbrodniarz, mimo, że szukają go najtęższi detektywi budapeszteńskiej policji. Według najnowszych doniesień, policja dowiedziała się, że defraudant Kecskemety ani na chwilę z Budapesztu się nie wydalił i znajduje się tu w ukryciu. Ma on mieć wspólnika, u którego złożył 400.000 K Policja ma już podejrzenie na pewną osobę, ale nie przystępuje do jej aresztowania, bo chce przedtem mieć dowody, że pomiędzy Kecskemetym, a podejrzanym istnieje jakiś związek. Sprawa ta wywołała nawet wczoraj pojedynek pomiędzy naczelnym redaktorem *Magyar Szo*, a pewnym słuchaczem praw, który był przyjacielem defraudanta i przez wspomniany dziennik został posądzony o współudział. Redaktor otrzymał w pojedynku ciężki postrzał w bok.

# KRONIKA.

**Kalendarz kościelny.** Dziś w sobotę Klemensa papieża i Lukrecji; w niedzielę Jana od Krzyża; w poniedziałek Katarzyny panny męczenniczki; we wtorek Sylwestra opata i Piotra Aleksandra biskupa męczennika.

W kościele św. Andrzeja w niedzielę oktawa św. Salomei, odpust zupełny.

W kościele OO. Augustjanów św. Katarzyny, w niedzielę odpust bracki.

W poniedziałek w kościele św. Katarzyny odpust zupełny. W tymże dniu nabożeństwo uroczyste u OO. Reformatów.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 10 rano, zachód przypada o godzinie 3 minut 44, długość dnia godzin 8 minut 34.

**Zmiana lunacji.** Pełnia księżyca przypada dnia 26 o godzinie 2 minut 17 rano.

**Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Sokoły i kruki", dramat w 5-ciu aktach Sumkatowa i Niemirowa-Danczenki (nowość).

Niedziela o godz. 3-iej: „Pojedynek szlachetnych", kom. w 4-ech aktach Sewera Maciejowskiego (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7-ej: „Wesele", dramat w 3-ech aktach St. Wyspiańskiego (po raz 31).

Wtorek: „Dziady", poemat dramat. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

**Kupujcie tylko u Chrześcijan!**

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 2 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 2 złr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

# SKAZANI!

(Z powodu wyroku w Gnieźnie).

Oto skazani!... „Wielcy zbrodniarze!"...
Krzyżacki sędzia sądzi i karze;
W kajdany kuje ojców i matki,
Za to, że kiedy kat polskie dziatki
Pacierza Niemców uczyć jął batem,
Oni bronili dzieci przed katem.
Zuchwały motloch! śmie się tu wtrącać,
Kultur-amts-handlung jękiem zamącać!...
. . . . . . . . . . . . . . .
Oto skazani!... Patrz Polsko cała!
Będziesz się za co odpłacać miała!

)( **Skutki pijaństwa.** (Telef. ze Lwowa). Przed kilku dniami znaleziono w potoku w Ługu, powiatu gorlickiego, zwłoki tamtejszego włościanina, Rodjana Filaka. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że Filak pijąc przez cały dzień w karczmie, wracał prawdopodobnie w stanie nietrzeźwym do domu, wpadł do potoku i utonął.

)( **Straszne samobójstwo włościanki.** (Telef. ze Lwowa). Z Kamionki strumiłowej donoszą: Około 30 lat wieku mająca włościanka w Chołojowie, nazwiskiem Jewka Proćiów, od dłuższego czasu cierpiała na raka w twarzy. Długoletnia choroba dała się zapewne biednej kobiecie dobrze we znaki, gdyż, aby uniknąć strasznych męczarni, postanowiła odebrać sobie życie. Kupiła tedy onegdaj za 16 halerzy nafty i poszła w pole, gdzie w oddaleniu jakich 1500 kroków od zagród włościańskich, oblała się nią i podpaliła na sobie ubranie. W jednej chwili stanęła w płomieniach i zanim sąsiedzi zdołali pospieszyć z ratunkiem — Prociowa leżała na ziemi nieżywa, spalona prawie na węgiel.

)( **Utonięcie.** (Telef. ze Lwowa). Z Nadwórny donoszą: Dnia 18 bm. znaleziono w rzece Bystrzycy poniżej Bitkowa zwłoki utopionego mężczyzny, w którym rozpoznano tutejszego mieszkańca, Jana Karczmarskiego.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że nieszczęśliwy przechodząc przez kładkę w porze nocnej, wpadł do wody i jakkolwiek przez kilkanaście minut pasował się z nurtami Bystrzycy, wołając o ratunek, nikt nie pospieszył mu z pomocą, mimo, iż rozpaczliwe jego wołanie o ratunek słyszało kilku przechodzących tamtędy robotników.

)( **Wielki pożar.** (Telef. ze Lwowa). Onegdaj około godz. 12 w nocy powstał z niewiadomej przyczyny w Warze, powiatu brzozowskiego, w domu tamtejszego gospodarza gruntowego, Szymona Dudy, pożar, który zniszczył nie tylko ten dom, ale i wszystkie jego zabudowania gospodarcze. Ofiarą płomieni padły także 4 sztuki bydła rogatego, 1 koń i 1 sztuka trzody chlewnej.

Wskutek silnego wiatru przeniósł się ogień następnie na folwark, należący do p. Seweryna Skrzyńskiego z Nozdrzca, oddalony od pałącego się domu przeszło jeden kilometr i zniszczył do szczętu zabudowania gospodarcze z całą tegoroczną krescencją. — Ogólna szkoda wynosi przeszło 16.000 kor.

)( **Śmierć przemytnika.** Jak donoszą z Szyc, pod Modlnicą, zdarzył się tam następujący wypadek:

Pięciu przemytników z Królestwa umówiło się z żołnierzem rosyjskim, że ich przeprowadzi z Galicji, za granicą rosyjską. Żołnierz zdradził przemytników i wprowadził ich prosto na innych żołnierzy rosyjskich.

Przemytnicy, spostrzegłszy zasadzkę, poczęli uciekać z powrotem ku granicy. Moskale strzelali za nimi. Jeden przemytnik padł trupem, ale jeszcze na stronie rosyjskiej, jak stwierdziła komisja, wysłana tam z Krakowa. Inni zdołali ujść.



## HUMOR.

Jak już donosiliśmy, w Kole artystyczno-literackiem na ostatniej środzie p. arch. Z. wzniósł humorystyczny toast na cześć obecnych artystek sceny krakowskiej. Początek tego toastu podaliśmy przed kilkoma dniami. Ulegając powszechnym życzeniom, podajemy dziś w tej rubryce cały ten toast, witany w Kole wybuchami szczerej wesołości i hucznemi oklaskami.

Pozwólcie piękne Panie — przystojni Panowie,
Że i „Wasz Budowniczy“ kilka słów tu powie.
„Wasz to jest Budowniczy, nie Solness Ibsena,
Którego dziś, niestety, między nami niema;
Zbałamucił dwie Panny — tak, tak, moje Panie,
Aż się pod nim zawaliło całe rusztowanie,
I spadł z wieży — a po tym arcysmutnym fakcie
Nie przyszedł tu po trzecim i ostatnim akcie.
Zbałamucił dwie panny (żonaty!) niewiara,
Słusznie spadła nań za to zasłużona kara.
Ja się podobnej kary wcale nie obawiam,
Bo tak wysokiej wieży obecnie nie stawiam,
Panien nie bałamucę, za to „casus“ rzadki,
Noszę w mem sercu wszystkie artystki mężatki!
Na ich cześć i sławę kielich ten wychylę,
Jeśli się w mych rymach dalej nie pomylę,
A pomylić się łatwo — przyznacie to sami,
Przy głowie zawróconej pięcioma paniami.

Od której zacząć — delikatna sprawa!
Nie mały kłopot, troska i pewna obawa.
Mam!! — toasty w ten sposób podzielę,
Że kolej ich mi wskaże — każdej z nich... Wesele;
„Wesele“ — ważna data w życiu i w teatrze,
Wszyscy mnie rozumiecie, gdzie tylko popatrzę.
Droga Pani Stefanio — zasługi Twe wznosić,
Toby znaczyło „sówki do Aten zanosić“,
Dałaś nam w „Jadzi“ wyborny zadatek,
Że świetnie grywać będziesz role mam i matek —
Powiedziałbym Ci dzisiaj niejeden komplement;
Przeszkadza mi w tem jednak ważny ewenement:
Mąż Twój zacny przy stole między nami siedzi
I jak widzę, uważnie me afekta śledzi,
A że jest jak Herkules silnie zbudowany,
Zbyt mocno byłby gotów przyprzeć mnie do ściany.
Nie chcąc więc po dzisiejszej mej dekla—macyi
Doczekać się mniej miłej inter—pe—la—cyi,
Zduszę w sercu — Stefanio! co Ci mam powiedzieć,
Trudno! trudno! cóż robić? trzeba cicho siedzieć!

W „porządku dziennym“ tuk każe „Wesele“
Tobie piękna „Młynarko“ — słów kilka nie wiele —
Mam Ci dzisiaj powiedzieć — bo wiesz Siemaszkowa
Co serce moje dla Cię od lat wielu chowa —
„Zaczarowałaś nasze koło“ talentem — urodą
Że mi wstyd mineralną pić twe zdrowie — wodą
Okrutny Dr. Schneider — wzbronił alkohole
Pije więc Gieshüblera — choć — Philtrona wodę
Na twą cześć to za mało — pić — choć małma żyję
Niech — Wanda Siemaszkowa nam żyje nam żyje!
Dzięki Jej złożyć trzeba, że wprost z garderoby
„Hilda Wangiel“ na nasze przybyła dziś gody
Mimo, że jak to właśnie mi tu powiedziano
Jedzie jutro z Krakowa już o 4-tej rano.

Dwie Role: i żebraczka i Rollisonowa
Dałyby mi sposobność rzec dziś — piękne słowa!
Aby chwalić Twę pracę — talent i zdolności,
Lecz znów mężulko siedzi — i pono się złości
Jeżeli ktoś — „co sie nie zna“ — wychwala zbyt [liczne
Żony jego niezwykłe „warunki sceniczne“
Zacny Panie Grzegorzu — bardzo proszę Pana
Pańska Pani czy „pod szyję“ czy dekoltowana
Zawsze nam się podoba — cenim ją wysoko
Więc na mój afekt przymróż odrobinkę oko! —

Dajcież raz! „szampan“ — „falerno“ — czy „chianti“
Abym wychylił zdrowie Giocondy Di — anti.
„Maryjki“ i „Maryli“ — Panie Wyspiański, ja prze- [praszam Pana
Że przy wieszczu Adamie — wspomnę Sudermana
Ale jego „Maryjka“ i rola Maryli
O której już szereko krytycy mówili
Przyzna mi to i krytyk najbardziej uparty
Że to — smętne kreacje artystki z nad Warty
Co przybyła tu do nas z teatru w Poznaniu
Ku radości nas wszystkich — uciesze — uznaniu!

A teraz mnie słuchajcie — bo monent się zbliża,
W której mąż lada chwila powróci — z Paryża
Dotąd jednak nie wrócił i tutaj go nima,
Więc bez ogródki powiem wszystko „Damie od Maxima“.
Jeszczem nic nie powiedział, choć nie ma Antosia,
Śmieje się szafirami już „pierzchliwa Zosia!“
Jadziu! Ach Sirenetto! Pani Leontyno!
Marjo! Przybyłkówno — Potocka! — jedyno!
Proszę Cię, zmiłuje się nad wszystkimi nami,
I nie patrz wciąż tak na nas cudnemi oczami,
„Goń sobie za motylkiem — muszką lub barankiem“,
„Za zefirkiem, gołąbkiem — lub za kraśnym wiankiem“,
Cedź twoje słodkie słówka — kiedy na druciku,
Bujasz w kaplicy „Dziadów“ — bez ciasnych bucików
I bez pończoszek — tak Ci nakazali,
Kiedy cudną Twą główkę w maki ubierali,
I w tę czerwoną halkę — zdobną w czarne smugi;
W rączki badylek dali — do jednej, do drugiej,
Boję się tych badylków — tak jak mi Bóg miły,
Żeby się naraz w mocne trzciniki nie zmieniły.
I aby moja wrząca zawrócona głowa,
Nie bolała zbyt mocno, za te śmiałe słowa,
Lecz co w sercu to w ustach — tak mówi przysłowie,
Więc powiedziałem wszystko — co mi tam po głowie...
Chwytam kielich nie z wodą — z winem! — przez pomyłkę,
I witam znakomitą artystkę — kochaną Przybyłkę!

### Przyjechali do Krakowa:

**Hotel Saski.** K. Pinder ze Lwowa — K. Madejski ze Lwowa — M. Bojanowski z Ojcowa — Z. Piszczkowski z Galicji — Hr. I. Dunin Borkowski ze Lwowa — T. Tatarczak z Mielca — H Krziwawek z Wiednia..

**Nekrologja.** Ksiądz Józef Jarosz, katecheta szkoły wydziałowej w Limanowy, urodzony w Zakliczynie nad Dunajcem przeżywszy lat 39, zmarł w Krakowie dnia 22 listopada 1901 r. Wyprowadzenie zwłok z krypty kościoła księży Pijarów nastąpi w niedzielę popołudniu na dworzec kolejowy w Krakowie.

**Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 22 listopada. Z powodu cokolwiek stalszych notowań miarodajnych giełd zbożowych, pokup na pszenicę na tutejszym targu osłabł w ostatnich dniach, ceny jednak zdołały się utrzymać, gdyż sprzedający ze względu na małe zapasy do ustępstw nie dali się nakłonić.

Płacono: pszenicę białą od 8·35 do 8·60 koron, czerw. od 8·25 do 8·55 koron, żółtą od 8·25 do 8·50, koron, żyto do 7·— do 7·45 koron, jęczmień browar. od 6·80 do 7·25 koron, na paszę od 6·— do 6·35 koron, owies 6·55 do 7·— koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony od —·— do —·— kor., biały od —·— do —·— kor., kukurydza od —·— do —.— kor. wszytsko za 50 kg.

# Zajścia ruskie we Lwowie.

### Wiec polskiej młodzieży.

(*Telefoniczne sprawozdanie „Naszego Głosu“*).

LWÓW 23-go. Wczoraj odbył się tutaj w sali towarzystwa pedagogicznego wiec młodzieży polskiej, zwołany przez „Czytelnię akademicką“, zebrało się około 600 słuchaczy i słuchaczek uniwersytetu.

Wiec został zagajony przez prezesa „Czytelni akademickiej“ Moszyńskiego. Potem zabrał głos ak. Mączyński, zaznaczając, iż młodzież polska posiada tylko dwa uniwersytety i musi ich bronić wszelkiemi siłami. Nie można pozwolić na wyrwanie z nich „ani jednej cegły, ani jednego ziarnka piasku“. W sprawie uniwersytetu ruskiego musi młodzież polska stać zdaleka, gdyż Rusini są nieprzychylnie usposobieni dla Polaków.

Następnie zabrał głos ak. Stroński. Mowca sprzeciwił się utrakwizmowi językowemu jako szkodliwemu interesom polskości, Od r. 1848 do 1871 był na lwowskiej Wszechnicy utrakwizm polsko-niemiecki. Po zniesieniu jednego, nie możemy oświadczać się za drugim.

Ak. Plutyński zauważył na wstępie, że młodzież polska nie liczy się z odezwami, tylko z czynami Rusinów. Z tego też stanowiska wychodząc zachowa się obojętnie w obec dążeń ruskich.

Wiec przyjął jednogłośnie następujące rezolucje:

1) Młodzież polska potępia akcję, zmierzającą ku utrakwizacji polskiego uniwersytetu lwowskiego i wzywa wszystkich posłów polskich do zapobieżenia wszelkim w tym kierunku usiłowaniom;

2) Z uwagi, że w obecnej chwili działalność kierujących sprawą ruską żywiołów objawia się nie tyle w duchu rozwoju kultury ruskiej, ile szkodliwej, burzącej nienawiści ku wszystkiemu, co polskie, młodzież polska zmuszoną jest wstrzymać się od popierania dążności ruskich;

3) Z uwagi, że bez względu na tę lub inną osobę ciała profesorskiego, w osobie każdego profesora polskiego, wyraża się przedewszystkiem katedra polska, czyli odnośna reprezentacja nauki polskiej, że w znieważaniu takiej reprezentacji mieści się znieważenie poniekąd nauki i kultury polskiej, młodzież piętnuje popełnione w tym kierunku ekscesy młodzieży ruskiej i dopełnienia zapowiedzianych na przyszłość gróźb nie ścierpi.

* * *

Po wiecu zamierzała młodzież urządzić demonstracyjną owację rektorowi Rydygierowi. Władze odwiodły ich perswazją od tego zamiaru. Dzisiaj ma jednak grono młodzieży wyprawić owację prof. drowi Twardowskiemu podczas jego prelekcji na powszechnych wykładach uniwersyteckich.

## NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

* Niebawem dana będzie w Medjolanie w Teatro lirico opera kompozytora Orefice p. t. „Chopin“. Będzie to zajmujący eksperyment sceniczny, o ile się uda, co znów zależy od zdolności, a może więcej od sprytu p. Orefice. „Chopin w czterech obrazach“ należałoby raczej ochrzcić przeróbkę muzyka medjolańskiego. Libretto do tej „opery“ ułożył literat p. d'Orvietto, a najciekawszem w niej będzie to, że „kompozytor“ użył wyłącznie motywów chopinowskich. Akt pierwszy, czy też obraz, przedstawia Fryderyka Chopina w początkach zawodu kompozytorskiego, na wsi, chwytającego pierwsze natchnienia. W drugiej części „Rafael fortepianu“ ukazuje się w willi pod Paryżem, u szczytu chwały, namiętnie zakochany i przelewający uczucia w jednym z nokturnów. W tem miejscu znajduje się efekcik sceniczny, na który zapewne p. Orifice rachuje. Orkiestra milknie, a z pod palców Chopina, albo raczej pianisty, ukrytego w kulisach, odzywa się na fortepianie słynny nokturn. Następny obraz przenosi nas na wyspę Majorkę, pomiędzy palmy i pomarańcze, gdzie Chopin, cierpiący na piersi, szukał ulgi, podległ widzeniom, przeczuciom śmierci, męczył się, pomimo czułej opieki pani George Sand i przelewał swoje smutki w etiudach. Obraz kończy się nienial tragicznie. W czwartym i ostatnim akcie Chopin, już umierający, tworzy ostatnie swoje melodje, wracając myślą do dni młodości, do dni „sielskich, anielskich“, do swojej ojczyzny...

Chopina będzie śpiewać tenor Borgatti, dwie role kobiece spoczywają w rękach Cesiny Ferrani i Angeliny Fornari. Obsada więc jest dobra i urządzenie sceniczne ma być bardzo staranne.

* Dzienniki warszawskie ogłaszają już dokładny spis artystów i artystek, uwolnionych od „służby“ w teatrach rządowych dla redukcji personalu.

W operze zostali uwolnieni od dnia 14 stycznia 1902 r. z pensją do dnia 14 października 1902 r.: korepetytor solistów p. Michał Hertz i jego pomocnik p. Władysław Miller, artysta p. Szaniawski, oraz 5 chórzystów. Z artystek dymisjonowano pp. Ferderber i Ulbrich, oraz 10 chórzystek. Od dnia 14 lipca 1902 r. uwolnieni pp.: Maszyński i Crotti, panie: Lewicka i Szczepkow-

ska. Zmniejszono płacę pp.: Dylińskiemu i Wołoszce.

W dramacie uwolniono od 14-go stycznia 1902 r. z zatrzymaniem połowy pensji do dnia 14 października 1902 r. — panie: Habrowską, Żółkowską, Tarnowską, W. Szymanowską. Rajską, Polkowską i Quellerównę; pp.: Wilczyńskiego, Kruszewskiego, Dąbrowskiego i Czarneckiego.

Zniżono płace pp.: Niewiarowskiej, Ostrowskiej, Szymborskiej, Majchrzyckiej i Junoszy; podwyższono płace pp.: Leszczyńskiemu, Żelazowskiemu, Rolandowi i p. Rutkowskiej. (Pp. Niewiarowska i Ostrowska pobierają emeryturę).

Z baletu dymisjonowano 34 osób; zmniejszono pensje dwom artystom, podniesiono dwudziestu pięciu artystom i artystkom.

Z Teatru nowości uwolniono od 14 stycznia tylko dwie chórzystki. Jednemu chórzyście zmniejszono gażę. Podwyższenie pensji uzyskali artyści: pp. Morozowicz, Redo i Nowakowski i artystki, panie: Leszczyńska, Łaska (naturalnie!), Siedlecka, Ćwiklińska, Jamińska i Kosińska. Dwunastu członkom chóru również podniesiono pensje.

Z orkiestry w Teatrze wielkim uwolniono 11 muzyków — z orkiestry Teatru nowości dwóch.

* W Warszawie odegrano w poniedziałek w Teatrze Wielkim po raz pierwszy operę Masseneta „Werther“. z Battistinim i Kruszelnicką w rolach Werthera i Charlotty. Dla Battistiniego umyślnie Massenet przerobił partję z tenorowej na barytonową. Poliński pisze w „Kurjerze warszawskim“: „Oboje swym artyzmem ogromne wrażenie wywierali: p. Kruszelnicka głównie w arji o łzach i w scenie czytania listu; p. Battistini w pierwszym romansie, w monologu aktu drugiego, a już najsilniejsze w słynnych strofach Ossjana, powtórzonych na żądanie słuchaczów, wzruszonych równie pięknością melodji Masseneta, jak mistrzostwem interpretacji, ilustrowanej znakomitą grą aktorską, niezmiernie uczuciowej, oraz czarami jego wspaniałego barytonu“.

* Pani Wanda Siemaszkowa da szereg gościnnych występów w Sosnowicach.

* Znana literatka pani Szczęsna (Ludwikowa Bąkowska) skutkiem sprzedaży „Bluszczu“ wystąpiła z redakcji tego pisma i ogłasza w dziennikach warszawskich publiczne pożegnanie z czytelnikami.

* „Tkacze“ Hauptmanna będą na wiosnę grani przez berliński „Deutsches Theater“ w budynku teatru „an der Wien“. Dyrektora tego teatru przyjmował już w tej sprawie dr. Körber. Socjalistyczny poseł Pernerstorfer gorliwie czyni starania, aby zakaz grania „Tkaczów“ został zniesiony.

## Wczorajsze posiedzenie Izby posłów.

(Sprawozdanie telefoniczne „Naszego Głosu“.)

Po dep. Czernym zabrał głos dep. Fuchs (niem. katol.), zaznaczając, że będzie mówił o prawniczej stronie wniosków przeciw zakonom.

Mowca zaznacza, iż celem tych wniosków jest wzniecenie nowego *Kulturkampfu*. Takich mów, jak Eisenkolba i Schuhmeiera, mowca dotąd nigdzie nie słyszał i musi przeciw nim z całą stanowczością zaprotestować.

Nowa francuska ustawa o zakonach jest jeszcze arcyłagodną w porównaniu z ustawą austrjacką z roku 1858, której podlegają zakony w państwie. Mowca zgadza się na to, by zgromadzenia zakonne poddać ogólnej ustawie o stowarzyszeniach. Będzie im z tem lepiej, niż dotychczas.

Nakoniec oświadcza mowca, że stronnictwo jego pragnie religijnego pokoju.

Skoro jednak druga strona zaczyna walkę, katolicy będą się bronili. Odpowiedzialność spadnie na napastników.

Po mowie dep. Tavcara, który przemawiał za nagłością wniosków, zawieszono posiedzenie o godz. 3 na godzinę, aby mogła się odbyć konferencja przewodniczących klubów w obecności dra Körbera.

Konferencja trwała tylko pół godziny. O wpół do 4-tej otwarto posiedzenie na nowo i podjęto dalszą dyskusję o wnioskach przeciw zakonom.

Pierwszy zabrał głos dep. Schlegel.

Po dep. Schleglu, przemawiał dep. Malik, który wywoływał ciągły śmiech, rzeczywiście komicznymi atakami na duchowieństwo.

Następnie przemawiał pos. Schneider występując bardzo dzielnie i skutecznie przeciwko żydom.

Z kolei zabrał głos pos. Breiter. Na wstępie oświadczył, że możnaby tę kwestję jednak omawiać tak, aby nie naruszać niczyich uczuć religijnych. W dalszym ciągu wskazuje na przykład papieży, którzy przeciw Jezuitom bardzo często występowali i znosili kilkakrotnie ich zakon. Jeżeli klerykalne stronnictwo okazują tu pewną nerwowość, to chcą one być bardziej papieskiemi, niż papież sam. Mowca mówi, że Jezuici sprowadzili na Polskę nieszczęścia. Cały kraj oddali na pastwę waśni i spustoszenia i zatruli ducha narodowego wśród Polaków. Niestety Polacy nie mieli Lutra ani Husa. Szczególnie szkodliwym był wpływ Jezuitów na królów polskich. Mowca odczytuje jakąś broszurę, na mocy której chce to udowodnić.

Na wniosek pos. Ploya dyskusję zamknięto i jeneralnym mowcą *contra* wybrano pos. Morseya.

Na tem przerwano posiedzenie o godzinie 8 wieczorem; następne w poniedziałek o godzinie wpół do 3 popołudniu.

# Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

### Zaburzenia w Atenach.

**Ateny:** Podczas rozruchów studenckich siedmiu ludzi zostało zabitych, trzydziestu odniosło ciężkie rany. Między rannymi znajduje się prefekt policji.

Studenci, uzbrojeni w rewolwery, zajęli uniwersytet i nie wpuszczają nikogo do wnętrza.

Na prezydenta ministrów Theotokisa dokonano wczoraj zamachu.

Kilku studentów strzeliło doń po parę razy z rewolwerów. Żaden strzał nie trafił.

**Ateny:** Zamach na prezydenta ministrów wywołał w całem mieście wrażenie przygnębiające. Posłowie i konsulowie państw zagranicznych, niezwłocznie po rozejściu się wieści o zamachu, złożyli Theokisowi wizyty.

**Ateny:** Prezes ministrów Theotokis wręczył królowi podanie o dymisję. Król odmówił przyjęcia dymisji i polecił Teotokisowi zostać nadal w urzędzie.

W godzinach wieczornych odbyły się wczoraj hałaśliwe demonstracje przed pałacem prezesa ministrów. Theotokis wydał zakaz rozpędzenia tłumów. Tłum po kilkogodzinnej manifestacji sam się rozproszył.

Przy pogrzebie ofiar poległych podczas rozruchów nie było żadnych zaburzeń. Pogrzeb zamienił się w poważne i spokojne manifestacje. W mieście panuje spokój.

Studenci ciągle jeszcze obozują w uniwersytecie. Oświadczają oni, że nie wcześniej opuszczą mury uniwersytetu, aż ustaną wszelkie prześladowania i aż nastąpi wyklęcie przez synod tłómacza Ewangelji na język nowogrecki.

**Ateny:** Izba zeszła się wczoraj przed południem na posiedzenie celem ukonstytuowania biur. Nastrój bardzo podniecony. Między deputowanymi przychodzi do ostrych starć. Ministrowie nie są obecni na sali. Opozycyjni posłowie uchwalili przyzwać ich przez osobną deputację.

W wielu punktach miasta, szczególnie przed gmachem parlamentu i uniwersytetu, powstają większe zbiegowiska.

Noc zapowiada się niespokojnie.

### Zdrowie królowej holenderskiej.

**Apeldoorn:** Chociaż królowa nie opuszcza jeszcze sypialni, stan ogólny jej zdrowia polepszył się.

W ostatnich dniach lekarz przyboczny odwiedzał królowę raz tylko na dzień.

Królowa wciąż jeszcze czuje się chorą i potrzebuje bezwzględnego spokoju.

Dwór powraca do Hagi około d. 7 grudnia.

### Zaburzenia w Hiszpanji.

**Madryt:** Zaburzenia w Barcelonie ponowiły się we czwartek wieczór. Jedna osoba ranna.

W Santjago (Galicja hiszpańska) urządzili studenci burzliwe demonstracje, przy których raniono kilka osób. Noc przeszła w spokoju.

**Madryt:** W nocy ponowiły się rozruchy w Barcelonie. Między kastylijskimi a katalońskimi studentami, odbywają się ciągłe bójki.

W Saragossie studenci obrzucili kamieniami lokal redakcji dziennika, który ogłosił nienawistny przeciw studentom artykuł.

### Tajemniczy statek.

**Londyn:** Tutejsze władze celne zatrzymały parowiec, który miał się udać we środę z pasażerami na przejażdżkę.

Niektóre okoliczności, a zwłaszcza to, że parowiec zaopatrzony był w reflektory elektryczne, wywołały podejrzenie,

Mówią, że urzędnicy celni znaleźli na parowcu cztery działa polne, węgiel drzewny i saletrę.

Oprócz tego znaleziono zapasy konserwów mięsnych, sucharów i innych rzeczy, nie mających nic wspólnego z przejażdżką towarzyską.

Parowiec mógł pomieścić w sobie 500—600 ludzi.

Urzędnicy stwierdzili, że okręt, który miał się rzekomo skierować ku portowi aberdeeńskiemu, przeznaczony był do Hamburga.

Mówią, ze szyper otrzymał rozkazy w zamkniętej kopercie.

### Wojna w południowej Afryce.

**Londyn:** Biuro Reutera otrzymuje z Pretorji pod datą czwartową sprawozdanie o kilku utarczkach, w których łącznie wzięto do niewoli 32 a zabito 3 Boerów. Były to potyczki następujące: 19 b. m. pod Bostardsdrift nad rzeką Kaledon 19 bm. nad Nquidehill w południowym Transwaalu, 18 bm. w puszczy Pongolskiej, 20 bm. pod Villiersdorp, nakoniec 20 bm. pod Pieterstief.

**Kapstadt:** Kapitan Elliot, stojący na czele oddziału w Griqualand East na terytorjum Maclear miał potyczkę z komendą boerską w dniu 20 bm. Boerzy zostali odparci i musieli konie zostawić na łup Anglikom. Sześciu Boerów padło trupem, jeden ranny. Po stronie angielskiej poległ kapitan Elliot, trzech oficerów rannych.

**Londyn:** Biuro Reutera donosi z Johannesburga pod datą 21 b. m.

Władze angielskie odkryły tajne sprzysiężenie. Postanowiono sprzysiężenie stłumić w zarodku.

Wśród nocy odbyto rewizję w mieszkaniach wszystkich, których podejrzywano o udział w sprzysiężeniu. Aresztowano 20 osób.

Gdy nazajutrz zrana wiadomość o tem rozeszła się po mieście, zapanowało wielkie wzburzenie.

### Turcja przeciw Francji.

**Konstantynopol:** Do tej pory Porta nie dała zezwolenia na powrót do Bosforu fracuskiego statku stacyjnego „La Mouette“.

Ambasada francuska interwenjuje bardzo energicznie, grożąc nowemi represaljami.

Sułtan trwa w uporze, powołując się na to, że Austrja, Włochy i Niemcy dobrowolnie się zrzekły utrzymania na Bosforze drugiego statku stacyjnego.

**Paryż:** Rząd jest zdecydowany zmusić W. Portę do przepuszczenia drugiego okrętu stacyjnego przez Dardanele pod Konstantynopol, ewentualnie nawet pod grozą ostrzeliwania okrętu przez forty tureckie.

Powracający do Konstantynopola poseł Constans prawdopodobnie przerwie swoją podróż. Od rychłego zażegnania nowego zatargu zawisnął w tej chwili los gabinetu.

**Berno** (mor.): Komisja Rady narodowej, powołaua do zbadania sprawy kupna kolei Północnej, uchwaliła jednogłośnie przedłożyć kontrakt kupna, mimo wysokiej ceny, do zatwierdzenia.

**Budapeszt:** Pomiędzy redaktorem Dr. Edmundem Palyi a słuchaczem praw Ardadem Körpesdy przyszło wczoraj do pojedynku na pistolety. Obie strony trzy razy wymieniły strzały. Ostatecznie zastał Dr. Palyi lekko rannym w ramię.

**St. Paul** (Minnesotu): Gubernator Minnesoty, Vausant rozesłał okólnik do gubernatorów stanów Nord-Dakota, Montana, Nebraska, Washington, Idaho i Oregon, przedstawiając potrzebę wspólnej akcji przeciw trustom kolejowym.

## NADESŁANE.

## Zdolny filozof

z chlubnemi świadectwami jako korepetytor **poszukuje lekcyi.** Zgłoszenia **E. P. 54,** do działu inseratowego „Naszego Głosu“ 2715 0 1 ul. Szewska 13.

## Majątek w Tarnowskim

sprzedaje, zamienia, otrzymując większą gotówkę wydzierżawia. Adres: **Wilno, Botaniczna 157, Zarząd.** 2675 10 3

## MARYA MADEJSKA

**w Krakowie,**
Sukiennice L. 30 (naprzeciw wieży ratuszowej)
**poleca w wielkim wyborze**
**wszelkie owoce południowe**
**jabłka, gruszki, bery, winogrona hiszpańskie,**
wszelkie delikatesy, rumy, Cognac, wódki krajowe i zagraniczne, likiery,
**wszelakie konserwy z Lubiczy królewskiej,**
Wielki wybór **pierników i Mikołajków** jarosławskiej fabryki pierników St. Gurgula. 2686 10 3
**Codziennie świeże masło deserowe.**

## Sklep

papieru i towarów galanteryjnych **przy ul. Sławkowskiej l. 21,** za przystępną cenę **zaraz do sprzedania. — Wiadomość tamże.**
2710 3 1

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **obcych języków, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

## SAMOUCZEK:

**Polsko-Niemiecki** kurs wstępny **(Elementarz)** po 18, 36 i 60 ct. — Kurs I-szy 90 ct., — kurs II-gi złr. 2·40.
**Polsko-Francuski** kurs I-szy złr. 180, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** złr. 1·80.
**Polsko-Angielski** kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80.
**Polsko-Ruski** kurs I-szy złr. 2·10 — kurs II-gi złr. 2·70. (2613 25 1)
**Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi 75 ct.
Główna sprzedaż w księgarni
**Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.**

## MAGAZYN mebli i zakład tapicersko-dekoracyjny

pod firmą

**STANISŁAW STACHOWSKI**

**w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 1,**

poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn w meble stylowe i fantazyjne do salonów, sypialń i pokoi jadalnych. Portyery, firanki, dywany, łóżka żelazne, materace, wkłady do łóżek, kołdry. Pledy do podróży, poduszki, makaty francuskie, story do okien i wszelkie inne przybory dekoraczjne.

Podejmuje się wszelkich urządzeń apartamentów od najwykwitniejszych do zupełnych skromnych umeblowań, — jakoteż przerabiania i pokrywania mebli, materacy, zakładania firanek, dywanów, tapetowania pokoi i wszelkich innych dekoracyj. 2345 6 10

## Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831 mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakimkolwiek datkiem, aby przed zbliżającą się zimą uchronić ich od zagrażającej śmierci głodowej.
Datki na ten cel przyjmuje Administracya „Naszego Głosu“.




**Herbata „Thee Express“** natychmiast gotowa do picia z rumem, z cytryną lub czysta: zawartość łyżeczki od kawy wlana do filiżanki gorącej, osłodzonej wody daje gotową herbatę w wyśmienitym smaku i doskonałym aromatycznym zapachu.
**Herbata „Thee Express“** dodana w małej ilości do filiżanki zimnej studziennej wody z cukrem, daje orzeźwiający napój.
**Herbata „Thee Express“** na cukrze nakropiona pokrzepia skutecznie przy różnego rodzaju zmęczeniu, jest pewnym środkiem ożywiającym i wzmacniającym.
**Herbata „Thee Express“** jest niezbędną w gospodarstwie domowym, dla wojska, kawalerów, turystów, cyklistów, myśliwych, maszynistów kolejowych, podróżnych, także dla szpitali, kawiarń, cukierń etc etc.
Próbne flaszeczki darmo i opłatnie. Do dalszej sprzedaży stosowny rabat. - **Wyłączy skład dla Galicyi**
**REIM i SPÓŁKA, Rynek 37, Kraków, Linia A—B.**

Dostawca c. k. straży skarbowej

**WAŻNE DLA PANÓW JEDNOROCZNYCH.**

**Krawiec wojskowy i cywilny**

# WŁ. LISSAK

**KRAKÓW, ul. FLORYAŃSKA 25, I-sze piętro.**

Wykonuje **wszelkie** zamówienia, tak dla P. T. Panów wojskowych jak i cywilnych oraz wszelkie **roboty** w zakres krawiectwa męskiego wchodzące.
Poleca się nadal łaskawej pamięci Sz. P. T. Publiczności.

**Wielki wybór Podarków na św. Mikołaja.**

## Wielki wybór Podarków

2713 5 1 na
**Św. Mikołaja**
jakoto
**Pierników, Cukrów, Czekolady, Bombonierek, Koszyczków ozdobnych i innych gustownych i tanich podarunków, poleca**

## Cukiernia Nowości

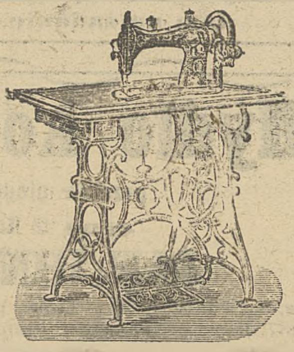
**JÓZEFA KISSA**
Kraków, ul. Floryańska 27.

**Wielki wybór Podarków na św. Mikołaja.**
**Wielki wybór Podarków.**
**Na św. Mikołaja.**

**Największy skład**

## Maszyn do szycia i haftu

„SINGERA“



**Kraków, Rynek główny Nr. 18**
poleca
maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 60 do 120 złr. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane 2652 przesyła franco.

**Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego.**

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których niepotrzeba chcąc takowe przygrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które ogłoszone bywają za najnowsze, a które **ani konstrukcyą, ani trwałością, ani cichem chodem** nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn **Singera modelu z roku 1901.**

**R. PAWŁOWSKI** dawniej **J. IWANICKI.**

## Majątek ziemski

w bardzo pięknej okolicy w Galicyi zachodniej,
**w obszarze 1050 morgów,**
**w czem 650 m. lasu, 120 łąk, 280 roli bardzo dobrej gleby,** budynki w najlepszym stanie. — Do sprzedania ma
**p. Ignacy Plesnar,**
*dział inseratów „Naszego Głosu“,*
2706 0 1 Kraków, Szewska 13.

## XIII. Walne Zgromadzenie

**Członków**
**Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie,**
2709 2 1 **odbędzie się**
w sobotę dnia 23 listopada 1901 r. o godzinie 4-tej popołudniu w sali Rady powiatowej przy ul. Pijarskiej l. 2, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i zamknięcia rachunków za rok administracyjny 1900/1901.
3. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej.
4. Wnioski Rady nadzorczej w sprawie rozdziału czystego zysku.
5. Wnioski Rady nadzorczej w sprawie zakupna nieruchomości i wybudowania magazynów we Lwowie.
6. Wnioski członków.

*Prezes Rady Nadzorczej:* ***E. Wojnarowicz.***

# Zamiast

**nędznych fabrykatów różnych pokątnych fuszerów można nabyć tańsze i lepsze a zawsze świeże**
**Ognie sztuczne salonowe**
**tylko z pierwszego koncesyonowanego laboratoryum pyrotechnicznego.**
**M. J. MĄDRZYKOWSKIEGO**
w KRAKOWIE ulica ŁOBZOWSKA l. 43.
Dla wygody Szanownych Odbiorców w miejscu **otwartą została filia** przy ul. **Szewskiej l. 13.** gdzie przyjmuje się także zamówienia na wszelkie inne ognie sztuczne.

Filia c. k. uprzyw. galic. akcyjn.

# BANKU HIPOTECZNEGO

**w Krakowie,**
przyjmuje wkładki na **książeczki** rachunku bieżącego
do oprocentowania **po $4^{1}/_{2}$%** oraz wydaje
**asygnaty kasowe, oprocentowane po**
**$4^{1}/_{2}$% za 90 dniowem wypowiedzeniem,**
**4% za 60 dniowem wypowiedzeniem,**
**$3^{1}/_{2}$% za 30 dniowem wypowiedzeniem.**

## Kantor wymiany

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe 2714 0 1 miasta zagraniczne.

## Wszelkich Odpowiedzi

**prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko**
**za nadesłaniem marki na 20 hal.**
**Zarząd Działu inseratowego „Naszego Głosu“**
Kraków ul. Szewska l. 13. 160 41 0

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie